81 LAT
WTOREK
UKAZUJE SIĘ OD 1945

8 września 2026 NR 210 (18603)

Sport

Presji nie dźwIGA

Wydanie papierowe ISSN 0137-9305
Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575

eprasa.pl 0dde61978a

Wyjazdowy hegemon

Takiej serii meczów bez porażki w delegacji Górnicy w XXI wieku nie mieli. To już dziewięć spotkań na wyjeździe bez przegranej! Do rekordu jednak... daleko.

GÓRNIK ZABRZE

Za wicemistrzem i zdobywcą Pucharu Polski udane kilka dni. W czwartek zwycięstwo z Rakowem pod Jasną Górą 2:1 w zaległym spotkaniu, a w niedzielę z Cracovią 1:0. Trzy wyjazdowe spotkania w tym sezonie w ekstraklasie i trzy wygrane, bo przecież wcześniej udało się pokonać Radomiaka na jego terenie 3:1!

Znakomita seria

Tak dobrze w ekstraklasie na wyjazdach nie idzie nikomu. Owszem, mistrz Polski Lech w tym sezonie też ma stuprocentową skuteczność w delegacji, ale zagrał w niej dwa razy. Dla Górnika świetna passa rozpoczęła się pół roku temu. 28 lutego zespół przegrał przy Nowej Bukowej 1:3 po zażartym spotkaniu, tracąc dwa decydujące gole – a jakże – w samej końcówce, czyli tak jak było przy Roosevelta w derbach z GieKSą w poprzednią niedzielę. Potem przegranej w lidze na wyjeździe już nie było! Było kilka remisów, z Motorem, Widzewem, Legią i Arką oraz wygrane w Białymstoku czy Płocku. Do tego bilansu dodajmy też zwycięstwa w ćwierćfinale i półfinale Pucharu Polski, w Poznaniu w marcu z Lechem, potem w Bydgoszczy z Zawiszą i wreszcie w finale w Warszawie z Rakowem. W europejskich pucharach były z kolei trzy porażki w Stambule, Budapeszcie i Monaco.

Tutaj liczymy tylko naszą ligę i w przypadku Górnika jest znakomicie. Dobra gra na wyjazdach sprawia, że drużyna prowadzona przez Michal Gasparika, tak jak w zeszłym sezonie jest w czubie tabeli. Ma tyle samo punktów co druga Legia, ale w zanadrzu zaległe spotkanie z Koroną w Kielcach za tydzień i ten bilans występów na obcych boiskach jeszcze może być poprawiony!

WYJAZDOWA SERIA GÓRNIKA W LIDZE

8 marca, Motor w Lublinie	0:0
22 marca, Widzew w Łodzi	0:0
11 kwietnia, Legia w Warszawie	1:1
24 kwietnia, Jagiellonia w Białymstoku	2:1
13 maja, Arka w Gdyni	0:0
16 maja, Wisła w Płocku	1:0
8 sierpnia, Radomiak w Radomiu	3:1
3 września, Raków w Częstochowie	2:1
6 września, Cracovia w Krakowie	1:0

Bilans: 9 meczy, 5 zwycięstw, 4 remisy, bramki 10:4

Fot. Krzysztof Porębski/Pressfocus.pl

Od pół roku na Górnika nie ma mocnych w wyjazdowych grach. Tutaj radość po niedzielnej wygranej w Krakowie.

Od Kostki do Piechniczka

Ale do górniczego "wyjazdowego" rekordu droga... bardzo długa. Kiedy jedenastka z Zabrza w delegacji grała najlepiej i najskuteczniej? Trzeba się cofnąć do czasów wielkiego Górnika w połowy lat 80., kiedy były cztery mistrzowskie tytuły z rzędu w latach 1985-88. Rekordowa wyjazdowa seria zaczęła się pod koniec października 1985 roku w spotkaniu z Lechią w Gdańsku, gdzie Górnicy po trafieniach Ryszarda Komornickiego i Andrzeja Zgutczyńskiego wygrali 2:0. Drużynę - do kolejnego mistrzowskiego tytułu - prowadził wtedy Hubert Kostka. Jak długo trwała seria? Przez...blisko dwa lata, 22 gry bez porażki na wyjeździe łącznie! Skończyła się 31 maja 1987 po meczu w 27. kolejce z Widzewem w Łodzi, który rywal wygrał 1:0 po golu Sławomira Chałaśkiewicza, w pierwszej połowie pokonał wtedy Józefa Wandzika. Górnikowi, prowadzonemu wtedy przez Antoniego Piechniczka nie zaszkodziło to w zdobyciu, jak się potem okazało 13. mistrzostwa kraju. Ostatnie czternaste zdobył rok później trener Marcin Bochynek.

Dał im wolne

Teraz jest Michal Gasparik i jego zespół znowu, jak rok temu, zgłasza akces do wysokiego miejsca. Kto wie, może nawet i do mistrzostwa numer 15?!

- Mecz z Cracovią musiał kosztować chłopaków sporo zdrowia, ponieważ od samego początku tempo było bardzo wysokie, a spotkanie miało niezwykle fizyczny charakter. Pierwsze minuty były dla nas trudne, ale przetrzymaliśmy ten napór. Z biegiem czasu szukaliśmy swoich szans. Dobrze wyglądaliśmy w defensywie, zależało nam na zachowaniu kompaktowości w środkowej strefie, gdzie rywal jest bardzo groźny. Chcieliśmy wyprowadzać stamtąd groźne kontry i stwarzać sytuacje bramkowe. Swoje okazje mieliśmy zarówno w pierwszej, jak i w drugiej połowie. Jedną z nich udało się zamienić na bramkę, która wystarczyła do zgarnięcia trzech punktów. Wszyscy doskonale wiemy, jak trudno gra się w Krakowie i że Cracovia dysponuje bardzo dobrym zespołem. Tym bardziej szanujemy to zwycięstwo. Mamy udany początek sezonu i walczymy dalej – podkreśla słowacki trener Górnika.

Po wygranym 1:0 meczu przy Kałuży trener dał zawodnikom odsapnąć do środy. Od tego dnia rozpoczną się przygotowania do hitu jesieni, czyli starcia w sobotę po południu u siebie z mistrzem Polski, Lechem. Zaraz potem gra na wyjeździe z Koroną (15 września).

Michał Zichlarz

Czy leczenie uda się uda?

Największemu pechowcowi z Bukowej właśnie uciekł kolejny miesiąc. Powrót na boisko ponoć jednak coraz bliżej.

GKS KATOWICE

Trudno byłoby powiedzieć – patrząc choćby na hat trick Ilji Szkurina w Zabrzu – że kontuzja Adama Zrelaka odbiła się czkawką katowickiemu pucharowiczowi. Szansę na kolejne minuty w ekstraklasie dostaje też dzięki temu Jakub Kokosiński, który na skutek pecha słowackiego snajpera stał się w tym momencie napastnikiem numer 2 w GieKSiarskiej szatni. Z drugiej strony – właśnie minął miesiąc od ostatniego występu Zrelaka w barwach swej drużyny. Grę przeciwko Hapoelowi Tel Awiw w Miszkolcu, w pierwszym meczu III rundy kwalifikacji Ligi Konferencji, zakończył po niespełna godzinie, już wtedy sygnalizował dolegliwości mięśniowe. Konkretnie – z udem. Od tamtej pory nie zasiadł nawet na ławce.

Fot. Tomasz Błaszczyk/Press Focus

Pucharowa potyczka z Hapoelem to ostatni do tej pory występ Adama Zrelaka w koszulce GieKSy.

- Dziś już nie mamy w zasadzie w badaniu żadnego urazu na tym mięśniu – zdradzał po meczu z Piastem trener Rafał Górak. - Z tego punktu widzenia można było pokusić się o włączenie Słowaka do kadry na spotkanie przy Okrzei. Natomiast nasz sztab medyczny poprosił, żeby się jeszcze wstrzymać. Wraz z lekarzami postanowiono bowiem wydłużyć okres rehabilitacyjny, aby blizna się całkowicie wygoiła i żeby nie było jakiegokolwiek możliwości nawrotu kontuzji – wyjaśniał szkoleniowiec Katowiczan.

Trzy poprzednie sezony też były dla Adama Zrelaka trudne. Niemal siedem miesięcy „stawał na nogi" po zerwaniu więzadła zewnętrznego jeszcze w okresie gry w Warcie Poznań (pięć lat wcześniej borykał się z zerwaniem więzadła krzyżowego), czyli w sezonie 2023/24. Jeszcze gorzej wyglądał kolejny cykl rozgrywkowy. Najpierw były kłopoty z kolanem, a potem – ze stawem skokowym, ten ostatni uraz sprawił, że od listopada do końca rozgrywek pojawił się na murawie na... cztery minuty. Potem były (dłuższe bądź krótsze) przerwy, a to z powodu „Achillesa" bądź – jak obecnie – kłopotów mięśniowych.

W tym wszystkim najważniejsze jest... nieustanne zaufanie fanów do słowackiego snajpera. Każdy jego powrót po rekonwalescencji powoduje gorące powitanie i nowe nadzieje. No więc czy leczenie uda teraz w końcu się uda?

(DaL)

Intuicja trenera

Danielowi Myśliwcowi dopisywał humor po wygranej z Katowiczanami. I właśnie ukuł nową teorię na uzasadnienie (nie)skuteczności Ivana Limy.

PIAST GLIWICE

Przyczynę dwóch okazji zmarnowanych przez Portugalczyka w Lublinie opiekun Piasta tłumaczył potencjalnym brakiem pełnej koncentracji. - Być może były tak optymalne i tak oczywistym wydawało się, że bramka padnie, że Ivan nie podszedł do nich na sto, a tylko na 99 procent - analizował na konferencji przed meczem z GieKSą. Po spotkaniu derbowym znów musiał odnieść się do pudła swego zawodnika, który – gdyby trafił – mógł piątkowy mecz zamknąć już po kilkunastu minutach II połowy. Czego mu potrzeba, żeby się przełamać właśnie w takich sytuacjach? - pytaliśmy. Odpowiedź? Może zaskakująca, na pewno fajna.

- Mam od pewnego czasu przeczucie, że Ivan to piłkarz, który co prawda będzie strzelał mało bramek, za to tylko te... niewiarygodnie ważne, często będące jedynymi w całym meczu. Nazwijcie to jak chcecie, choćby intuicją – uśmiechał się Daniel Myśliwiec. I kontynuując tę niezwykłą myśl podsumowywał wspomniane pudło skrzydłowego. - Widząc zatem, że zepsuł doskonałą sytuację, byłem wręcz pewien, że wygramy, i to wyżej niż jedną bramką

Teoria o „wyjątkowości" byłego reprezentanta juniorskiego i młodzieżowego Portugalii, na razie jednak jest trudna do weryfikacji. Lima jeszcze gola dla Piasta nie zdobył. Ostatnie jego trafienie w oficjalnym spotkaniu to gol dla zespołu macierzystej Benfiki, ale w kategorii U-23, strzelony w... styczniu 2024!

(DaL)

eprasa.pl 0dde61978a

Dwóch rannych

Po takim meczu, jak ten kończący siódmą kolejkę ekstraklasy w Szczecinie, obie drużyny czują zapewne niedosyt, bo obie mogły wygrać.

Fot. PAP/Marcin Bielecki

Natan Ława i Marcus Haglind-Sangre walczą o piłkę. Skończyło się jak na zdjęciu, remisem.

Pogoń zaskoczyła wszystkich jeszcze przed meczem. „Wspólnie z Jordim Sanchezem aktywowała klauzulę odstępnego w jego kontrakcie. Tym samym zawodnik przeniesie się do Szczecina. Mimo naszych starań i walki do ostatnich godzin nie udało nam się zatrzymać Jordiego w Wiśle" - przyznał Jarosław Królewski z Wisły. W meczu z Płockiem Hiszpan jeszcze nie zagrał. Ktoś przychodzi ktoś odchodzi... Od początku na lewej obronie u gospodarzy zagrał mistrz świata Benjamin Mendy, bo podstawowy dotąd zawodnik na tej pozycji Leo Borges odszedł do Sigmy Ołomuniec.

Otrzeźwienia bramkarzy

W 7 minucie bramkarz gospodarzy Valentin Cojocaru popełnił paskudny błąd pod pressingiem gości, ale natychmiast go naprawił, broniąc piłkę po strzale Jime nogą. Gdyby nie obronił, być może jego kukły byłyby wrzucane do Odry przez co bardziej krewskich fanów... To otrzeźwiło Rumuna, zaraz potem spisał się nienagannie przy strzale Łukasza Sekulskiego.

W 24 minucie padł gol dla Pogoni, ale dobijający piłkę Irakijczyk Hussein Ali, po „wypluciu" jej przez Rafała Leszczyńskiego, był jednak na spalonym. To był potężny błąd bramkarza Wisły, który też po chwili pokazał jednak, że potrafi. W 33 minucie Leszczyński cudownie wręcz obronił futbolówkę po strzale Jana Biegańskiego. Potem dopisało mu też szczęście, bo piłka, po główce Dimitrisa Keramitsisa trafiła w słupek.

Wisła „cisła i wcisła"

Adam Radwański zauważył w przerwie, że on i jego koledzy muszą wystrzegać się stałych fragmentów. Wystrzegali się, więc Pogoń objęła prowadzenie w inny sposób - Biegański pięknie przywalił w okienko. Rewelacja! To pierwsza bramka piłkarza pochodzącego z Górnego Śląska na poziomie ekstraklasy. Zapamięta ją z pewnością do końca życia!

Nafciarze nie zamierzali się poddawać. Po potężnym zamieszaniu w polu karnym Marcus Haglind Sangre z bliska wepchnął piłkę do bramki. Dla Szweda również była to pierwsza bramka zdobyta w ekstraklasie. Wisła próbowała pójść za ciosem, ale Cojocaru spisywał się nienagannie, choć kiedyś nerwy go zgubią. W ostatniej minucie piłka znów trafiła w słupek bramki gości po strzale Mukairu, ale arbiter odgwizdał spalonego.

(pacz)

MÓWIĄ LICZBY

58	posiadanie piłki	42
22	strzały	13
4	strzały celne	8
6	rzuty rożne	4
3	spalone	1
16	faule	8
3	żółte kartki	3

OCENA MECZU ★ ★ ★

Pogoń Szczecin 1:1 (0:0) Wisła Płock

1:0 - Biegański, 52 min (bez asysty), 1:1 - Haglind Sangre, 60 min (bez asysty)

POGOŃ: Cojocaru 6 – Ali 5 (84. Szalai niesklas.), Keramitsis 6, Willen 6, Mendy 5 – Curlinov 4 (84. Juwara niesklas.), Ława 4 (59. Nsame 2), Dziczek 6, Biegański 7 (73. Acosta 1), Wojciechowski 4 (73. Czapliński 1) - Mukairu 5, Trener Oscar GARCIA. Rezerwowi: Pesković, Fojut, Ossowski, Grosicki, Paryzek.

WISŁA: Leszczyński 6 - Haglind Sangre 7, Kamiński 6, Afonso Silva 5 - Jime 3 (31. Kobacki 4), Rogelj 5, Radwański 5, Tavares 4, Gaallapeni 5, Kun 5 - Sekulski 5 (70. Kościelecki 1). Trener Adam MAJEWSKI. Rezerwowi: Wieckowski, Savvidis, Prsir, Pomorski, Misiek, Kuchko, Hiszpański, Hamulić, Burek.

Sędziował Łukasz Kuźma (Białystok) – 7. **Sędzia VAR** Piotr Urban (Warszawa). **Czas gry** 97 min (48.+49.). **Widzów** 12 191 **Żółte kartki**: Dziczek (71. faul), Cojocaru (82., niesportowe zachowanie) Willen (90+3, niesportowe zachowanie) - Tavares (78. faul), Haglind-Sangre (84. faul), Kun (90. niesportowe zachowanie).

PROGRAM 8. KOLEJKI (11-14.09)

Piątek
- Raków Częstochowa – Motor Lublin 18.00
- Wisła Kraków – Jagiellonia Białystok 20.30

Sobota
- Śląsk Wrocław – Korona Kielce 14.45
- Górnik Zabrze – Lech Poznań 17.30
- Zagłębie Lubin – GKS Katowice 20.15

Niedziela
- Wisła Płock – Cracovia 12.15
- Pogoń Szczecin – Wieczysta Kraków 14.45
- Legia Warszawa – Widzew Łódź 17.30

Poniedziałek
- Radomiak – Piast Gliwice 19.00

1. Lech (m, sp)	6	16	11:4
2. Legia	7	15	15:6
3. Górnik (p)	6	15	12:7
4. Jagiellonia	6	12	11:8
5. Wisła K. (b)	7	11	13:11
6. Piast	7	10	13:13
7. GKS	6	9	12:9
8. Pogoń	6	9	8:5
9. Korona	6	9	7:5
10. Zagłębie	6	9	6:5
11. Cracovia	7	8	6:8
12. Radomiak	7	8	6:13
13. Widzew	7	7	10:10
14. Śląsk (b)	7	6	9:11
15. Motor	7	5	8:13
16. Wisła P.	6	5	4:11
17. Wieczysta (b)	6	4	9:13
18. Raków	6	0	6:14

1-2 – el. LM, 3-4 – el. LK, 16-18 – spadek

KRÓTKA PIŁKA

ODWOŁANY PREZES

■ Paweł Jeż nie jest już prezesem piłkarskiego Zagłębia Lubin – poinformował klub ekstraklasy. Z komunikatu wynika, że nie udało mu się zrealizować wszystkich celów i założeń w „oczekiwanym zakresie". Piastował funkcję prezesa Zagłębia od kwietnia 2024 roku, kiedy zastąpił Michała Kielana. Nazwisko nowego szefa klubu nie zostało jeszcze podane. To nie pierwsze zwolnienie w ostatnich dniach w Zagłębiu. W poprzednim tygodniu z Lubinem pożegnał się dyrektor sportowy Rafał Ulatowski.

WZIĘLI SENEGALCZYKA

■ Nowym zawodnikiem Motoru Lublin został 19-letni senegalski pomocnik Alioune Oumar Tall. Do ekstraklasy przychodzi z gruzińskiego klubu Dili Gori, w którym rozegrał 18 spotkań.

MENA NR 2

■ Od poniedziałku w Lechii jest już dwóch Menów. Do kapitana zespołu Camilo Meny dołączył jego młodszy brat, 20-letni Javier. Z gdańskim klubem podpisał kontrakt obowiązujący do końca czerwca 2031. Jak starszy o trzy lata brat gra jako ofensywny zawodnik.

Wyręczyli napastników

Obrońcy Wieczystej i Zagłębia uratowali słaby mecz w Krakowie golami w ostatnich minutach.

Wieczysta zapisała na swoim koncie pierwszy remis w krótkiej historii występów w ekstraklasie. Punkt nie poprawił jej złej sytuacji w tabeli.

W poniedziałek rano stanowisko prezesa Zagłębia stracił Paweł Jeż. Kilka dni wcześniej on sam zwolnił dyrektora sportowego Rafała Ulatowskiego. Oba te ruchy mają związek z niedoszłym transferem Marcela Reguły do Anglii lub Niemiec, na którym Miedziowi mogli zarobić kilka milionów euro. Młodzieżowy reprezentant wyszedł w pierwszym składzie na wyjazdowe spotkanie z Wieczystą i w 25 minucie mógł otworzyć wynik. Po rzucie z autu gospodarze przepuścili piłkę, a 19-latek huknął z ostrego kąta, ale nie znalazł drogi do bramki. Był to jeden z nielicznych wypadów Lubinian, którzy mieli ledwie około 20 proc. posiadania piłki. Wieczysta na początku z łatwością przedzierała się prawą stroną, straszyła uderzeniami Lucasa Piazona i Lisandra Semeda. Potem tempo spadło, Zagłębie dobrze się czuło, broniąc ustawione nisko w dwóch liniach.

Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Duje Dujmović „dał" Wieczystej punkt.

Po przerwie Miedziowi zaczęli nieco wyżej. Uderzenie Michała Nalepy po aucie zostało zablokowane, a Nikola Czavlina zatrzymał Aleksa Ławniczaka. Potem jednak znów się cofnęli i czekali na kolejny stały fragment. Doczekali się, Nalepa uprzedził Czvalinę, jednak bramkę asekurował jeszcze Kamil Pestka. W odpowiedzi Petar Puszić kopnął mocno i minimalnie niecelnie.

Ten marny spektakl miał niezłe zakończenie. Zagłębie objęło prowadzenie po akcji obrońców. Nalepa spod linii dorzucił na głowę Ławniczaka, a ten przeskoczył Mikkela Maigaarda. Z kolei pod swoją bramką Nalepa dał się wyprzedzić Duje Dujmoviciowi po dograniu Karola Fili i skończyło się remisem.

Michał Knura

MÓWIĄ LICZBY

	WIECZYSTA	ZAGŁĘBIE
74	posiadanie piłki	26
22	strzały	12
7	strzały celne	4
10	rzuty rożne	3
13	faule	13
3	spalone	2
1	żółte kartki	2

OCENA MECZU ★

Wieczysta Kraków 1:1 (0:0) Zagłębie Lubin

0:1 – Ławniczak, 87 min (głową, asysta Nalepa). 1:1 – Dujmović, 90+1 (asysta Fila)

WIECZYSTA: Czavlina 5 – Fila 5, Wieteska 5, Milić 5 (71. Dujmović 1), Pestka 5 – Piazon 5 (85. Białek niesklas.), Maigaard 4, Christensen 4 – Semedo 5 (85. de la Rosa niesklas), Koulouris 4 (71. Puszić niesklas.), Lungoyi 4 (64. Villar) Trener Željko KOPIĆ. Rezerwowi: Mikułko, Lederman, Knežević, Zagrodzki, Djermanović, Dankowski.

ZAGŁĘBIE: Alomerović 6 – Grzybek 5 (39. Ćorluka 5), Ławniczak 6, Nalepa 5, Michalski 5 (70. Czolina 5), Jakuba 5 – Mlinarić 4 (46. Kosidis), Kolan 5 (86. Dąbrowski niesklas.), Kocaba 5, Kerk 3 (46. Sypek 5) – Reguła 4. Trener Leszek OJRZYŃSKI. Rezerwowi: Burić, Woźniak, Szymczak, Łyczko, Dziewiatowski, Orlikowski, Nowogoński.

Sędziował Albert Różycki (Łódź) – 5. **Sędzia VAR** Jarosław Przybył (Kluczbork). **Czas gry** 96 min (47+49). **Widzów** 1474. **Żółte kartki:** Maigaard (80. faul) – Michalski (60. faul), Czolina (90+2. faul).

GŁOS TRENERÓW

■ **Leszek OJRZYŃSKI:** - Na pierwszą połowę nie dojechaliśmy, wyglądaliśmy fatalnie. Dwie zmiany w przerwie dużo nam dały. Byliśmy na dobrej drodze do zdobycia trzech punktów, ale zagapiliśmy się po wyrzucie z autu.

■ **Željko KOPIĆ:** - Zrobiliśmy progres. Kontrowaliśmy grę ofensywną, pozycje. Udało się też poprawić mobilność i współpracę między liniami. Brakowało nam jedynie efektywności.

eprasa.pl 0dde61978a

LIGOWIEC

Michał Zichlarz

Wielka czwórka w grze

Powoli krystalizuje się grupa drużyn, które w bieżącym sezonie powalczą o mistrzostwo Polski. Jest w niej eksportowy duet, czyli Lech i Jagiellonia. Kolejorz przeżywa swój najlepszy okres w historii. Jeżeli na początku wieku rządziła krakowska Wisła, wywalczając w tym czasie osiem ze swoich trzynastu tytułów (wliczam też mistrzostwo z 1999 roku), a potem Legia – 9 mistrzostw w tym wieku, to teraz jest czas jedenastki z Wielkopolski. Lech wygrywał ligę w 2010 i 2015 r., a w ostatnich pięciu latach był już najlepszy trzy razy, w tym dwukrotnie z rzędu.

Jaga? W sezonie 2022/23 ocaliła ekstraklasę na finiszu. Wszystko zmieniło przyjście Adriana Siemieńca. Od tego momentu było mistrzostwo lub podium i europejskie puchary, w tym ćwierćfinał Ligi Konferencji rok temu. Teraz znowu jest europejskie granie, tym razem w bardziej prestiżowej Lidze Europy. Początek za tydzień, Białostoczanie zaczynają z Olympiakosem w Pireusie, Lech z Crystal Palace w Londynie.

No i są w wymienionej wyżej grupie Legia oraz Górnik. Warszawianie pod wodzą Marka Papszuna odbudowali swoją pozycję nadszarpniętą w ostatnich latach, ale czy nawiążą do dawnych sukcesów? Wstrzymałbym się z odpowiedzią, bo notują słabsze gry, jak z Motorem w Pucharze Polski w poprzednim tygodniu, ale w lidze skrzętnie gromadzą punkty.

Górnik to trochę inna bajka. Przypomina trochę historię Jagiellonii. Przypomina w tym sensie, że jest młody, dobry szkoleniowiec. Jak przyjście trenera Siemieńca w kwietniu 2023 odmieniło Dumę Podlasia, tak praca trenera Michala Gasparika odmieniła górniczą jedenastkę. Słowak już ma swoje miejsce w historii zabrzańskiego klubu, bo wywalczył Puchar Polski w poprzednim sezonie, siódmy w historii Górnika, po długiej przerwie, 54 latach. Do tego podium, wicemistrzostwo, także po długiej przerwie, bo po 32 latach. Nie wyszło w europejskich pucharach, ale swojej postawy, szczególnie w trudnych grach z Fenerbahce i Ferencvarosem Górnicy wstydzić się nie musieli. Niewiele brakło, żeby wyeliminowali utytułowanych i bogatszych rywali. A przecież zabrzanie sprzedali czołowych graczy. Ten Górnik jest inni od tego z poprzedniego sezonu, ale myśl trenera Gasparika jest zachowana. Jeśli Górnikom uda się w kolejnym sezonie zakwalifikować do europejskich pucharów, to będzie pewnie inaczej, lepiej, niż było to teraz. Każdy uczy się na swoim doświadczeniu.

Są więc w czołówce po siedmiu kolejkach: Lech, Jagiellonia, Górnik, Legia i wszystko wskazuje na to, że to ten kwartet będzie w ekstraklasie rozdawał karty. Zabrzanie pokazują, że nie są jednoroczną efemerydą. Nie jest nią też Jagiellonia po niespodziewanym mistrzowskim sukcesie sprzed dwóch lat. Klub jest sukcesywnie budowany, krok po kroku i efekty są, a będą jeszcze większe, bo w Białymstoku szykują się przecież do budowy na Krywlanach za 150 mln zł akademii z prawdziwego zdarzenia! Będą tam boiska, bursa, klinika, całe zaplecze potrzebne do funkcjonowania profesjonalnego klubu. Jak się to ma do projektu pod nazwą Raków? Utknął w miejscu, a kryzys sportowy w Częstochowie przekłada się na permanentny kryzys infrastrukturalny, który w dużej części kompromituje miejskie władze. No, ale z tą kompromitacją, to mamy pod Jasną Górą do czynienia od lat...

WYDARZENIE KOLEJKI

Marzenia odłożone na później...

Piotr Samiec-Talar mógł dostać powołanie do kadry, ale na razie musi odpocząć od futbolu.

Po powrocie do ekstraklasy Śląsk prezentuje formę w kratkę, o czym świadczy ledwie sześć punktów po siedmiu spotkaniach. Ma jednak (raczej miał) lidera, który prezentuje się znakomicie. Piotr Samiec-Talar, bo o nim mowa, zdobył już cztery gole i ma trzy asysty! Poprzedni sezon 24-latek także miał wyborny, bo zdobył 11 bramek i zanotował aż osiem ostatnich podań.

Fot. PAP/Artur Reszko

Piotr Samiec-Talar w starciu z Guilherme Montoią.

Złamany nadgarstek

W ostatnim meczu z Jagiellonią Samiec-Talar zdobył kontaktowego gola z rzutu karnego, ale długo się nim nie nacieszył. Kilka minut później został powalony przez Guilherme'a Montoię, który nieudolnie próbował go zatrzymać. Ostatecznie Portugalczyk pociągnął zawodnika Śląska za koszulkę i sprowadził go na murawę. Ten upadł z dużą siłą na rękę. 24-latek od razu zaczął się zwijać z bólu, długo nie podnosił się z boiska i konieczna była zmiana. Na murawie zastąpił go Adrian Żulewski. Po spotkaniu stan zdrowia swojego zawodnika skomentował trener Ante Simundża. – Piotr Samiec-Talar złamał rękę. Piotrek pojedzie do szpitala i lekarz przekaże nam dokładniejsze informacje - stwierdził szkoleniowiec.

W poniedziałek nad ranem klub wydał komunikat. 24-latek złamał nadgarstek prawej ręki, przejdzie zabieg i do treningów powinien wrócić za kilka tygodni...

Wielka wyrwa

Śląsk na jakiś czas traci swojego najlepszego strzelca, kapitana, a przede wszystkim serce drużyny. Samiec-Talar był kluczowym zawodnikiem środka pola. Trener Simundża spodziewał się nawet, że może stracić kluczowego zawodnika w letnim okienku transferowym. – Jeśli Piotr Samiec-Talar odejdzie do lepszego klubu, to znaczy, że moja praca z nim została wykonana. Przez te 1,5 roku bardzo się rozwinął. Jeśli chodzi o ofensywę, jest jednym z najlepszych zawodników w lidze. Na pewno może się znacząco rozwinąć, aby stał się kompletnym graczem – przyznał Słoweniec. Teraz szkoleniowiec musi kimś zastąpić kapitana. Zawodników do gry nie brakuje. Być może naturalnym zastępstwem będzie doświadczony 31-letni Karol Linetty.

Odłożone marzenia

Świetna forma jaką prezentował Samiec-Talar nie uszła uwadze środowiska. Po 7. kolejkach, z 50 pkt. prowadzi w klasyfikacji naszych „ Złotych Butów" ze znaczną przewagą nad stawką (prowadzenie powinien utrzymać nawet po następnej kolejce, w której - to już wiemy - nie zagra). Coraz częściej pojawiały się głosy o możliwym powołaniu go do reprezentacji Polski, która na przełomie września i października rozegra kilka spotkań w ramach rozgrywek Ligi Narodów.

– Ma spory talent i wierzę, że ten talent może pozwolić mu na to, by grać w reprezentacji Polski. Jeśli selekcjoner kadry stwierdzi, że Samiec-Talar będzie mu potrzebny, to też będzie bardzo dobra informacja dla nas i potwierdzi to, że wykonujemy jako cały klub, zespół i sztab dobrą pracę – przyznał jakiś czas temu trener Simundża.

Zapewne sam 24-latek także o tym marzył, ale na razie plany musi odłożyć na przyszłość. Dodajmy, że Samiec-Talar w swojej karierze rozegrał tylko jedno reprezentacyjne spotkanie, w kadrze U-18.

Miłosz Cebo

KONTROWERSJA KOLEJKI

Różnica dwubiegunowa

Szkolenia, wytyczne, okólniki... I co? I dalej mamy cuda na kiju, których kompletnie nie rozumieją kibice. Ba; nie rozumieją ich trenerzy, ale (byli) sędziowie, dziś udzielający się w roli medialnych ekspertów, tak pięknie - dwubiegunowo - różnią się w swych analizach...

Kacper Urbański kontra Gustav Henriksson, a krótko potem – Otar Kakabadze kontra Ondrej Zmrzly: obie sytuacje zdarzyły się w meczu Cracovia – Górnik, prowadzonym przez Karola Arysa. W obu piłka zagrywana przez zawodnika drużyny atakującej trafia w będącego w polu karnym obrońcę. Konkretnie – w jego łokieć. W obu przypadkach ręka owa jest „przyklejona" do ciała. A decyzje sędziowskie – zupełnie odmienne.

Wspomniani szkoleniowcy widzieli te dwie akcje identycznie

Bartosz Grzelak, trener przegrany: - Uważam, że dzisiaj popełniono duży błąd przy przyznaniu rzutu karnego. Analizując powtórki telewizyjne, widać wyraźnie, że Henriksson miał rękę przy ciele. Dostał piłką w łokieć, robiąc wszystko tak, jak należy w takiej sytuacji.

Michal Gašparik, trener zwycięski: - Ja tam w ogóle nie widziałem karnego. Myślałem z ławki, że to nie jest karny.

Panowie, którzy przecież na piłce zęby zjedli, akurat są zgodni co do oceny sytuacji w polu karnym Cracovii: karnego być nie powinno (tak jak zgodni są i w tym, że słusznie nie została podyktowana „jedenastka" za trafienie w łokieć Zmrzlego). Ale... panowie ci mogą się przecież nie znać; sędziowie mają swoje wytyczne, z których są rozliczani, i ich się muszą trzymać.

No to zapytajmy (byłych) sędziów, oceniających pracę kolegów po fachu.

Adam Lyczmański (Canal+): - Ręka Henrikssona jest scalona z tułowiem, bardziej scalić już jej nie może. Nie wiem, co miałby zrobić, żeby uniknąć kontaktu z piłką. W przypadku Zmrzlego mamy bardzo podobną sytuację: ręka również scalona, trafienie piłki w tę samą okolicę. Cracovia słusznie nie dostała karnego. A Górnik – nie wiadomo dlaczego – dostał. Dla mnie – błąd sędziów.

I nagle – bum!!!

Rafał Rostkowski (TVP Sport): - To był przykład znakomitej współpracy zespołu sędziowskiego. Ręka Henrikssona, którą odbił piłkę, była dosyć blisko ciała, choć jednak częściowo i trochę była od niego odchylona. Co zatem było decydujące? Wyraźnie odstający od ciała łokieć obrońcy Cracovii. Takie powiększenie obrysu ciała sprawiło, że piłka nie przeleciała obok niego i nie poleciała dalej w kierunku bramki, lecz zmieniła kierunek i wyszła za linię bramkową. Ważne było też to, że Henriksson wykonał interwencję obronną, a zatem sam podjął ryzyko, oraz to, że jego ręka zrobiła ruch w kierunku trajektorii lotu piłki, czyli był to ruch ręki do piłki. Gdyby Henriksson nie podjął takiej interwencji, lecz z bliska zostałby trafiony piłką w podobnie odchyloną rękę, wtedy można byłoby to uznać za rękę nastrzeloną z bliskiej odległości bez żadnej winy trafionego.

Prawda, że to proste i oczywiste...?

Żadnej z tych dwóch sytuacji Karol Arys nie oglądał osobiście na ekranie.

Dariusz Leśnikowski

eprasa.pl 0dde61978a

JEDENASTKA KOLEJKI

■ **Phillip SCHULZE**
To może być przełomowy mecz niemieckiego bramkarza Górnika w polskiej lidze. Pomógł dobrymi interwencjami z Cracovią, a w dodatku nie przepuścił gola po dwunastu wcześniejszych spotkaniach, kiedy nie dał rady utrzymać czystego konta. Kilka interwencji było naprawdę wysokiej klasy.

■ **Juande RIVAS**
Bardzo dobry mecz hiszpańskiego defensora Piasta, którego na potrzebę chwili przesunęliśmy ze środka na prawy bok. W obronie spisywał się bez zarzutu, w dodatku świetnie włączał się do akcji ofensywnych. Przyniosło to efekt: wykończył świetnie głową centrę Quentina Boisgarda, zdobywając ważną bramkę.

■ **Jakub CZERWIŃSKI**
Wraz z Rivasem całkowicie wyłączył z gry Ilję Szkurina, który zebrał tak pochelbne recenzje po poprzednim meczu ekstraklasy GKS-u z Górnikiem w Zabrzu w poprzednią niedzielę. Na początku drugiej połowy uratował Piasta przed stratą bramki, w ważnym momencie blokując strzał Marcina Wasielewskiego.,

■ **Alan URYGA**
Rozegrał bardzo dobre zawody z Koroną, w dodatku zdobył dla Wisły jedynego gola w tym wyjazdowym spotkaniu, ratując remis w doliczonym czasie po efektownym strzale głową. Okupił tę bramkę bolesnym urazem - w trakcie akcji otrzymał bolesny cios w szczękę i narzekał na problemy ze zgryzem.

■ **Szymon LEWICKI**
Także dzięki niemu Piast zachował czyste konto z tak dobrze ostatnio grającym GKS-em (przecież strzelił 8 goli w dwóch poprzednich meczach). Miał świetne interwencje, powstrzymując Emana Markovicia, na tyle, że ten został zmieniony.

■ **Kajetan SZMYT**
Jeden z najzdolniejszych polskich piłkarzy młodego pokolenia popisał się w meczu Jagiellonii ze Śląskiem. Zdobył przepiękną bramkę po modelowej kontrze, którą niektórzy kibice białostoccy zaczęli przyrównywać do trafień niezapomnianego Tomasza Frankowskiego. Jest w świetnej formie!

■ **Pablo RODRIGUEZ**
Nie jest sztuką wygrywać gdy idzie, sztuką jest wygrywać gdy nie idzie. Lechowi nie szło, ale to właśnie Hiszpan popisał się kluczową asystą przy golu, po którym mistrz Polski mógł sobie w meczu z Rakowem dopisać trzy punkty. Lepiej zaliczyć trzy asysty w trzech meczach wygranych 1:0, niż w jednym wygranym 3:0.

■ **Kacper URBAŃSKI**
Pomocnik czuje się w Zabrzu coraz pewniej, to dzięki niemu Górnik wygrał z Cracovią. Nie tylko strzelił z karnego jedyną bramkę meczu, ale w dodatku ją również wypracował, bo po jego centrze piłka trafiła w rękę przeciwnika. Dzięki temu KSG wygrał w Krakowie pierwszy raz od 2014 roku.

■ **Leo BENGSTON**
Szwedzki skrzydłowy wszedł w drugiej połowie z ławki i po trzech minutach zdobył złotego gola w meczu z Rakowem. Jego bramka przełamała impas, z którym Lech nie umiał sobie poradzić od początku meczu. Nie był jakoś szczególnie aktywny, ale kiedy przychodziło co do czego - szalenie konkretny.

■ **Karol CZUBAK**
Jedyny piłkarz w tym zestawieniu, który reprezentował w tej kolejce drużynę przegraną, Trzeba jednak docenić klasę środkowego napastnika Motoru. Legii wbił dwa gole i do ostatnich minut wydawało się, że zostanie bohaterem. A że nie został...

■ **Jakub ŻEWŁAKOW**
... to sprawka młodziutkiego napastnika Legii, który rozegrał najbardziej pamiętny mecz w życiu. Wszedł w drugiej połowie, jego zespół przegrywał, a on - w doliczonym czasie - zdobył dwa gole, które dały zwycięstwo ekipie z Warszawy. Co za historia! **(pacz)**

	Snajperzy wystąp
6	Sanchez (Wisła K.)
5	Szkurin (GKS)
3	Adamski (Legia), Zjawiński (Legia), Christensen (Wieczysta), Czubak (Motor), Fassbender (Korona), Stępiński (Korona), Hasić (Cracovia), Sanca (Piast), Prelec (Jagiellonia), Samiec-Talar (Śląsk), Wolski (Radomiak)

	Żółte 44/czerwone 0
1/0	Cracovia
1/0	Jagiellonia
1/0	Motor
1/0	Radomiak
1/0	Śląsk
1/0	Wieczysta
2/0	Korona
2/0	Piast
2/0	Zagłębie
3/0	Górnik
3/0	Lech
3/0	Legia
3/0	Raków
3/0	Pogoń
3/0	Wisła P.
4/0	Widzew
4/0	Wisła K.
6/0	GKS

	Na trybunach
33615	**POZNAŃ** (Lech – Raków)
16762	**ŁÓDŹ** (Widzew - Radomiak)
16673	**WROCŁAW** (Jagiellonia – Śląsk)
15200	**LUBLIN** (Motor – Legia)
14483	**KIELCE** (Korona - Wisła)
13103	**KRAKÓW** (Cracovia – Górnik)
6705	**GLIWICE** (Piast – GKS)
13103	**KRAKÓW** (Wieczysta – Zagłębie)
12191	**SZCZECIN** (Pogoń - Wisła P.)

	Kryształowy gwizdek
8	Paweł Malec (Łódź)
8	Daniel Stefański (Bydgoszcz)
7	Jarosław Przybył (Kluczbork)
7	Łukasz Kuźma (Białystok)
6	Damian Kos (Wejherowo)
5	Bartosz Frankowski (Toruń)
5	Albert Różycki (Łódź)
4	Karol Arys (Szczecin)
4	Marcin Szczerbowicz (Olsztyn)

POSTAĆ KOLEJKI - JAKUB ŻEWŁAKOW

■ Sobotnie starcie w Lublinie pomiędzy Motorem i Legią przyniosło wiele emocji i goli. Warszawiacy ostatecznie wzięli rewanż za porażkę w Pucharze Polski i wygrali 3:2. Wynik odwrócili dopiero w doliczonym czasie, bo po dublecie Karola Czubaka przegrywali 1:2. Absolutnym bohaterem został wprowadzony z ławki Jakub Żewłakow, którego gole dały Wojskowym trzy punkty.
Syn 102-krotnego reprezentanta Polski, Michała Żewłakowa, najpierw dobrze odnalazł się w zamieszaniu i z bliska dobił piłkę do siatki, a następnie świetnie wbiegł w pole karne i wykorzystał podanie Rubena Vinagre.
Dla 19-latka były to pierwsze bramki w ekstraklasie i w barwach Legii. Sam zawodnik po końcowym gwizdku nie zwracał uwagi na swoje osiągnięcie. – Najważniejsze, że pomogłem drużynie. Zdobyliśmy trzy punkty. Tylko to się liczy – powiedział młody Żewłakow.
Dumy z syna nie ukrywał tata. To dzięki niemu drużyna ze stolicy wciąż pozostaje niepokonana w lidze. – Ja to się cieszę nie z tego, że Kuba strzelił dwie bramki i na koniec meczu był na ustach większości obserwatorów, tylko z tego, że wchodząc na boisko, realnie pomógł drużynie. I dla mnie, jako byłego piłkarza, człowieka, który pracował w klubie, to są takie wartości, które są ważne – przyznał Michał Żewłakow.
Tata, znakomity w przeszłości zawodnik czy komentujący mecz w Lublinie wujek, Marcin Żewłakow, mają powody do dumy.

Miłosz Cebo

Fot. Ireneusz Wnuk/PressFocus

TYPUJĄ

	TRENER Tomasz Wolak	PIŁKARZ Daniel Feruga	„SPORT" Grzegorz Kaczmarzyk
PIAST – GKS ★ ■ Wynik 3:0	0:2	1:3	2:2
WIDZEW – RADOMIAK ■ Wynik 0:0	1:1 ✔	2:1	2:1
KORONA – WISŁA K. ■ Wynik 1:1	1:0	1:1 ✖	2:0
MOTOR – LEGIA ■ Wynik 2:3	1:3 ✔	1:2 ✔	1:1
CRACOVIA – GÓRNIK ■ Wynik 0:1	2:2	2:3 ✔	1:1
LECH – RAKÓW ■ Wynik 1:0	3:0 ✔	2:0 ✔	3:1 ✔
JAGIELLONIA – ŚLĄSK ■ Wynik 2:1	3:1 ✔	1:1	2:0 ✔
WIECZYSTA – ZAGŁĘBIE ■ Wynik 1-1	2:0	4:2	2:2 ✔
POGOŃ – WISŁA P. ■ Wynik 1-1	0:0 ✔	2:0	2:1

Każda „grupa zawodowa" jest rozliczana po zakończeniu kolejki.
Za wskazanie dokładnego wyniku na jej konto trafiają ✖ 3 punkty.
Za wskazanie poprawnego rozstrzygnięcia meczu ✔ 1 punkt.
Jeden mecz w kolejce punktowany jest podwójnie ★ 6 punktów za dokładny wynik, ★ 2 punkty za wskazanie rozstrzygnięcia.
Takie spotkanie oznaczone jest ★.

KLASYFIKACJA

Trenerzy	Piłkarze	„Sport"
42 pkt	30 pkt	32 pkt

eprasa.pl 0dde61978a

OCENA MEczU ★ ★ ★

Ruch Chorzów – Unia Skierniewice
3:1 (1:0)

1:0 – Chrapek, 4 min, 2:0 – Nagamatsu, 65 min, 2:1 – Dudek, 75 min, 3:1 – Nagamatsu, 87 min

RUCH: Wrąbel – Konczkowski (81. Wójcik), Leśniak-Paduch, Lukić, del Moral – Rosół (46. Nagamatsu), Kristan – Laskowski (46. Rostek), Chrapek (86. Sikora), Szwedzik – Pawłowski (68. Sutherland). Trener Waldemar FORNALIK.

UNIA: Pruszkowski – Woliński, Straus, Stępień – Kalisz (59. Mierzwa), Bieroński (46. Dudek), Makuch, Eizenchart (77. Szmyd) – Burkiewicz (46. Sabiłło), Bida (69. Toporkiewicz), Gąska. Trener Kamil SOCHA.

Sędziował Tomasz Marciniak (Płock). **Widzów** 7 409.

Shuma zaszumiał!

Czyżby japoński honor samuraja został urażony faktem posadzenia na ławce rezerwowych? Nagamatsu wszedł i został bohaterem Ruchu!

Chorzowska społeczność z pewną obawą patrzyła na spotkanie z absolutnym beniaminkiem 1. ligi – mając na uwadze nijaką grę zespołu w ostatnich tygodniach. Szybko jednak zyskała powód do optymizmu, bo już w 4 minucie Michał Chrapek dał gospodarzom prowadzenie! Czy strzelił kiedyś gola z bliższej odległości? Trudno stwierdzić, ale po zamieszaniu po rzucie rożnym, leżąc przed linią bramkową, wpakował piłkę do siatki!

Fot. Marcin Bulanda/Press Focus

Nagamatsu „dziabiący" piłkę obok Stanisława Pruszkowskiego na 2:0.

Król, który przegrał

Takiego początku Ruch potrzebował, tym bardziej że przez kolejne kilkanaście minut biła od niego pewność siebie, skutkująca kilkoma okazjami – Mateusza Rosoła czy Kacpra Laskowskiego. Z czasem jednak ta pewność jakby ulatywała, a po połowie połowy to Unia zaczęła się rozkręcać. Przez długie momenty Niebiescy nie potrafili wyjść ze swojej połówki, niekiedy wręcz z pola karnego, koncentrując się na obronie przed oblegającymi Skierniewiczanami. Sytuacją kulminacyjną był strzał Jakuba Bierońskiego z 32 minuty, który zmierzał do siatki, ale na jego drodze stanął Nikodem Leśniak-Paduch (stoper, po którego uderzeniu Chrapek dobił piłkę do bramki). Co ciekawe, goście grali bez swojego najlepszego strzelca, snajperskiego króla 2. ligi Kamila Sabiłły, który – jak zdradził trener Kamil Socha – ostatnio zagrał słabo, więc przegrał miejsce o skład z Bartoszem Bidą. Widać w Unii nie ma świętości.

Chorzów grać...

Ciekawostką było to, że zarówno trener Waldemar Fornalik, jak i trener Kamil Socha dokonali w przerwie po dwie zmiany w swoich zespołach. Kluczowe okazało się wejście w Ruchu Shumy Nagamatsu, który w tym sezonie nie przekonywał. Japończyk był ewidentnie zmotywowany faktem, że ma coś do udowodnienia, zresztą... być może nauczył się już trochę polskiego i usłyszał siarczyste „Chorzów grać, k... mać!", które popłynęło z trybun (mimo wyniku 1:0). Bowiem po kilkunastu sekundach od tej „przyśpiewki" Nagamatsu trafił do siatki! Asystował mu Patryk Szwedzik, a chorzowski samuraj „dziabnął" lekko piłkę obok bramkarza.

Pozazdrościł młodemu

Jednakże Chorzów... nie zaczął grać tak, jak chcieli kibice, bo 10 minut później Unia odpowiedziała. 18-letni Sammy Dudek, wypożyczony z Lecha Poznań, zdobył pierwszą seniorską bramkę, strzelając z dystansu pięknie, od poprzeczki. Kibice znowu zrobili się nerwowi – ale nie piłkarze. Bo Nagamatsu... też strzelił gola od poprzeczki! I to jeszcze ładniejszego, bo z powietrza i półobrotu! Tym samym Japończyk, który nie dał w tym sezonie żadnej „liczby", wczoraj dał aż dwie i to kluczowe. Ruch w poprzednich sześciu kolejkach zdobył trzy bramki – tyle samo ile wczoraj z Unią! Czy z Podbeskidziem podtrzyma tę formę?

Piotr Tubacki

PROGRAM 8. KOLEJKI (11-14.09)

Piątek
- Polonia Warszawa – Polonia Bytom 18.00
- Puszcza Niepołomice – ŁKS Łódź 20.45

Sobota
- Warta Poznań – Arka Gdynia 15.30
- Chrobry Głogów – Pogoń Siedlce 15.30
- Ruch Chorzów – Podbeskidzie Bielsko-Biała 15.30)

Niedziela
- Unia Skierniewice – Pogoń Grodzisk Mazowiecki 12.00
- Lechia Gdańsk – Miedź Legnica 14.30
- Odra Opole – Stal Rzeszów 17.00

Poniedziałek
- Stal Mielec – Bruk-Bet Termalica Nieciecza 19.00

1. Pogoń GM	7	15	11:5
2. Miedź	7	14	11:4
3. ŁKS	7	12	11:6
4. Chrobry	7	11	11:6
5. Arka (s)	7	11	10:6
6. Polonia W.	7	10	11:10
7. Bruk-Bet (s)	7	10	11:11
8. Ruch	7	10	6:8
9. Warta (b)	7	9	11:11
10. Odra	7	9	7:7
11. Stal M.	7	9	12:14
12. Pogoń S.	6	8	7:6
13. Stal Rz.	7	8	6:13
14. Polonia B.	7	7	12:15
15. Lechia (s)	7	7	8:13
16. Podbeskidzie (b)	7	6	8:10
17. Puszcza	6	6	5:7
18. Unia (b)	7	6	6:12

1-2 – awans, 3-6 – baraże, 16-18 – spadek

Za dużo remisów

Podbeskidzie ma coraz większy problem z kreowaniem i zdobywaniem goli. Podają zamiast uderzać, a jak dośrodkowują, to nie w pierwsze tempo - ocenia trener Marcin Włodarski.

PODBESKIDZIE BIELSKO-BIAŁA

W niedzielnym meczu z Polonią Bytom goście spod Klimczoka nie oddali celnego strzału. Nic dziwnego, że po bezbramkowym remisie trener miał mieszane uczucia.

Skuteczność do poprawy

- Polonia miała pierwszą stuprocentową sytuację po naszych dwóch kardynalnych błędach. Po takich zagraniach lubią padać bramki, ale „Branio" stanął na wysokości zadania i obronił sytuację - oceniał Marcin Włodarski, a pluć w brodę po końcowym gwizdku mógł sobie Kamil Wojtyra. Szkoleniowiec słusznie zauważył, że jego zespół dłużej utrzymywał się przy piłce i wymieniał wiele podań, zwłaszcza w środkowej strefie. - Niewiele z tego wynikało przez pierwsze dwadzieścia minut. Potem z czasem, gdy zaczęliśmy więcej dośrodkowywać w pole karne, to zaczęło się coś dziać. Z kolei po czerwonej kartce dla gospodarzy graliśmy zbyt wolno - ocenił Włodarski. Jego zdaniem zespół wiedział co ma robić, gdy grał w przewadze. - Mieliśmy dużą liczbę piłkarzy w polu karnym, ale nie było dośrodkowania w pierwsze tempo. Jeśli przeciągasz moment wrzucenia piłki, to zawodnicy stoją i łatwiej jest obrońcy wybić, niż napastnikowi strzelić gola. W drugim meczu ligowym nie strzelamy gola - zauważył Włodarski i zaczął podsumowywać występy w rundzie jesiennej. - Mieliśmy pięć wyjazdów i tylko dwa mecze u siebie - mówił, a spotkania w Bielsku-Białej z Lechią Gdańsk i Odrą Opole zakończyły się remisami, czego „żałuje". - Punkt na wyjeździe nie jest zły, jak wygrywasz u siebie. W pierwszych ośmiu meczach mamy łącznie sześć wyjazdów. A z tych remisów niewiele wynika i trzeba będzie zagrać jeszcze odważniej - mówił Włodarski mając na myśli zbliżający się mecz z Ruchem.

Złe decyzje

Podczas konferencji zwrócono uwagę, że mimo gry w przewadze bielski zespół nie wypracował żadnej stuprocentowej sytuacji. - W całym meczu dwa strzały i oba niecelne. Gracie schematycznie, brakuje uderzeń z dystansu - mówił dziennikarz i nawiązał do sytuacji, w której Arkadiusz Kasperkiewicz mając sporo miejsca, by spróbować strzelić z dystansu, odegrał do boku po czym znów próbowano dośrodkowania.

Fot. Sebastian Sienkiewicz/Pressfocus.pl

Piłka to jednak nie tylko walka, starcie Kamila Sochania z Danielem Ruminem.

- Na pewno byłeś na meczu? - zapytał Włodarski. - Mówię szczerze. Dwa strzały? Chyba więcej oddaliśmy, ale zgadzam się, że oddajemy ich za mało. Seweryński ma trzy piłki na 16-17 metrze i oddaje ją do boku. Ma ją ułożoną na prawej nodze i zamiast uderzyć, szuka partnera. Podejmujemy złe decyzje. Strzały zza pola karnego są naszą mocną stroną, a tego nie robimy. Tak czasami jest, że szczęściu trzeba pomóc, ale my nic w tym kierunku nie robiliśmy, bo nie parliśmy z pasją do zdobycia gola – ocenił szkoleniowiec Podbeskidzia.

W osłabieniu ciężko

Mniej wylewny był Konrad Gerega, który ocenił, że mecz był „bardzo zamknięty i mało piłkarski". - Było w nim dużo walki i gry bezpośredniej. Na pewno nie był to mecz, który mógł się podobać. W pierwszej połowie graliśmy na ile nam przeciwnik pozwolił. Było dużo nerwowości, strat, nie było płynności. Po przerwie druga żółta kartka zmieniła wszystko, musieliśmy reagować zmianami i cofnąć się. Doceniam poświęcenie, bo zniwelowaliśmy do minimum atuty Podbeskidzia. Mając dwie świetne okazje na otwarcie wyniku musisz je wykorzystać. Grając w osłabieniu ciężko było już nam wyjść z połowy - ocenił szkoleniowiec Polonii.

(gru)

eprasa.pl 0dde61978a

KOMENTARZ „SPORTU”

Mariusz Rajek

Gdy już zgasną światła...

...zniknie magia... - śpiewała Patrycja Markowska, a mi się przypomniał ten przyjemny dla ucha utwór, przeglądając wyniki ostatniej kolejki w I lidze. Spotkanie pomiędzy Pogonią Siedlce a Puszczą Niepołomice nie doszło do skutku. Powód? Awaria oświetlenia. Ot zwykła złośliwość rzeczy martwych na meczu mało medialnych klubów na drugim poziomie rozgrywek. Można się rozejść, a w zasadzie wrócić do domu i czekać na nowy termin, takie rzeczy po prostu się zdarzają. Tak by to wyglądało na całym świecie, ale polskie doświadczenia mówią nam, niestety, że gdy gasną światła, to... ktoś musiał „przegryźć kable” i nie dzieje się to przypadkowo. Nie wzięło się to jednak znikąd, a „przykład” poszedł z naszego, śląskiego podwórka. 19 marca 1994 roku przy Bukowej doszło do derbów pomiędzy GieKSą a Górnikiem. Gospodarzom gra się nie kleiła, przegrywali 0:1 i nic nie wskazywało, że odrobią straty, gdy w 71 minucie... zgasło światło, a będąc precyzyjnym – jeden z jupiterów. Mecz trzeba było przerwać, w nowym terminie padł remis, który kosztował Zabrzan mistrzostwo Polski, a winowajcą uznano ś.p. Mariana Dziurowicza, legendarnego prezesa Katowiczan. Nigdy mu niczego nie udowodniono, ale niesmak jaki wzbudziła tamta sytuacja da się wyczuć do dziś. Gasnące światła w dziwnie niekorzystnych sytuacjach dla gospodarzy zdarzały się zresztą również w czasach bardziej nam współczesnych na torach żużlowych, jak podczas finału drugiej ligi pomiędzy Ostrovią Ostrów a Wandą Kraków czy Stalą Gorzów a Włókniarzem w ekstralidze. Wspólnym mianownikiem wszystkich tego typu zdarzeń jest to, że zawsze okazywały się one z korzyścią dla drużyn miejscowych.
O podobne praktyki nie podejrzewamy klubu z Siedlec, tym bardziej, że spotkanie nie zdążyło się jeszcze rozpocząć, a Puszcza wyjść na prowadzenie (strach pomyśleć co by wtedy było!). Teoretycznie goście mogli zacząć jednak coś marudzić o walkowerze, w końcu to gospodarz nie przygotował obiektu do meczu. Na szczęście działacze Puszczy skupili się jedynie na niezwykle pozytywnym komunikacie, że wszyscy kibice, którzy wybrali się do Siedlec, na powtórkę pojadą za darmo. Coś się zmienia w naszej mentalności i to cieszy. Słynnego „ciemność widzę!” nie chcemy bowiem w naszej piłce słyszeć już nigdy więcej!

Pozbierali się

Stal Rzeszów wygrała trzecie spotkanie z rzędu. Czy można już mówić o marszu w górę tabeli zespołu skazywanego na spadek?

STAL RZESZÓW

Tabela na zapleczu ekstraklasy już tradycyjnie jest tak spłaszczona, że dwie wygrane lub przegrane są w stanie zupełnie odmienić los i pozycję drużyny. Pozytywnie przekonują się o tym w Rzeszowie. Po dwóch wysokich porażkach, dwóch remisach oraz przegranej 0:1 z Ruchem, Stal osiadła na dnie tabeli, a co mniej cierpliwi zaczęli podnosić głosy, że misja Marka Zuba na Podkarpaciu zakończyła się. Działacze nie pierwszy raz uzbroili się w cierpliwość i znów... mieli rację. Wygrane z Puszczą (1:0) oraz Polonią Warszawa (2:1) wywindowały Rzeszowian na dwunaste miejsce w tabeli, a w międzyczasie przecież jeszcze wyeliminowali Podbeskidzie w Pucharze Polski (3:0).

Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus

Sean Goss (z prawej) dobrze odnalazł się w stolicy Podkarpacia.

Irlandzkie wzmocnienie

Pożar został ugaszony, a niemały udział miał w tym Sean Goss, strzelec zwycięskich bramek w obu ligowych meczach. Ta ostatnia była w dodatku wyjątkowej urody. Gospodarze przejęli piłkę na połowie przeciwnika, trafiła ona do Szymona Pukały, który szybko oddał futbolówkę Gossowi, a ten popisał się kapitalnym uderzeniem zza pola karnego. Bramkarz Polonii wyszedł w górę, ale nie zdołał obronić lecącej w okienko piłki.

Mierzący 191 centymetrów środkowy pomocnik do Rzeszowa trafił latem z AS Trencin, ale w swoim CV ma takie kluby, jak... Manchester United, Glasgow Rangers, QPR czy Motherwell. Ten piłkarski obieżyświat ma paszport Irlandii Północnej, na świat przyszedł w Niemczech, a pierwsze piłkarskie kroki stawiał w angielskim Exeter. W dorobku ma 73 mecze w szkockiej Premiership, 42 w angielskiej League One czy 18 w greckiej ekstraklasie.

– Sprowadzamy zawodnika, który ma wnieść do zespołu jakość, doświadczenie i boiskową odpowiedzialność. Na jego pozycji potrzebujemy piłkarza, który nie tylko dobrze wykonuje swoje zadania, ale też wpływa na sposób funkcjonowania całej drużyny. Wierzymy, że będzie dla nas bardzo ważną postacią i realnym wzmocnieniem – mówił po podpisaniu kontraktu Jarosław Fojut, dyrektor sportowy Stali. Inwestycja jak widać szybko zaczęła się spłacać.

Co przekonało go do Stali? - Mówiąc najkrócej, przedstawiona wizja klubu. To może być ekscytujący czas, biorąc pod uwagę cele, które klub chce osiągnąć. Dla mnie to nowe wyzwanie i bardzo się cieszę, że tutaj jestem. Zawsze trzeba mierzyć jak najwyżej i nie inaczej jest ze mną. Chcę awansować i to jest główny cel wszystkich w klubie. Cokolwiek innego nas po prostu nie będzie satysfakcjonować – mówił odważnie 30-letni Sean Goss. Do tego droga bardzo daleka, ale jeśli on oraz klub utrzymają obecną dyspozycję?

Impas Jonathana

Kończy się natomiast najprawdopodobniej krótka przygoda ze Stalą Jonathana Juniora. Brazylijski napastnik wpisał się na listę strzelców w inauguracyjnym meczu z Chrobrym Głogów (1:5), dołożył asystę w Mielce (1:1), ale od piątej kolejki stracił miejsce nawet na ławce. Wszystko z powodu oferty jaka pojawiła się dla niego z Japonii (200 tys. dolarów). Stal jej nie zaakceptowała, zawodnik chciał odejść i się obraził. Co dalej z piłkarzem i czy możliwe jest jeszcze rozwiązanie tej sytuacji? - Zupełnie szczerze jestem poza tematem. Nie ma Jonathana i tyle. Mamy Michała Musika i Szymona Salamona i na tym się teraz koncentrujemy – stwierdził Marek Zub, co jednoznacznie wskazuje na to, że były gracz m.in. Kotwicy Kołobrzeg raczej już w Rzeszowie nie zagra.

Szkoleniowiec na konferencji po meczu z Czarnymi Koszulami pojawił się w błękitnej marynarce z białymi rakietami tenisowymi. - Interesuję się tym sportem, lubię sobie pograć, kibicuję kilku tenisistom, którzy powoli kończą swoje kariery, mój faworyt to Stan Wawrinka. To takie małe odniesienie, może akurat obejrzy tę konferencję? Barwy niebieskie-białe jednak przede wszystkim – odparł będący w dobrym humorze 62-latek. Jeśli w niedzielę wygra w Opolu z Odrą, ten zapewne będzie jeszcze lepszy.

Mariusz Rajek

PIŁKARZ KOLEJKI - KRZYSZTOF KUBICA

■ Piłkarz, który miał w swojej karierze sporo zakrętów, w Niecieczy się odbudowuje i powoli wraca do formy, która cztery lata temu pozwoliła mu na transfer z Górnika Zabrze do włoskiego Benevento. W piątek to jego trafienie w 88 minucie zapewniło Bruk-Betowi wygraną (2:1) z Lechią Gdańsk i awans w tabeli. Nominalny środkowy pomocnik, który nie ma problemów z grą na innych pozycjach, wpisał się również na listę strzelców w poprzedniej serii gier w zremisowanym starciu z Pogonią Grodzisk Mazowiecki (2:2) .
- Moment, który najwięcej zmienił w mojej karierze? Przejście z Górala Żywiec do Górnika Zabrze. Zostało nas po testach tylko dwóch z ponad 30 osób. Wtedy poczułem, że zaczynam grać w piłkę profesjonalnie – mówi zawodnik, który pierwsze piłkarskie kroki stawiała w Koszarawie Żywiec. Kto wie, czy w ogóle zacząłby trenować, gdyby nie znajomość jego mamy z rodzicielką kolegi, który musiał go długo namawiać na pierwsze zajęcia.
Kubica nie ukrywa, że w swojej piłkarskiej przygodzie najwięcej zawdzięcza trenerowi Marcinowi Broszowi, który dał mu pierwszą szansę w ekstraklasie, a obecnie pomógł odbudować się w Niecieczy po nieudanym epizodzie w Motorze Lublin. – Mega dobrze się tu czuję. Znam wiele osób nie tylko ze sztabu, ale również w szatni. Dobra atmosfera i fajni ludzie wokół klubu pomogli mi w odbudowaniu formy – dodaje 26-latek, który w wolnych chwilach lubi pograć na komputerze.

Mariusz Rajek

Fot. Marta Badowska/PressFocus

Krzysztof Kubica ewidentnie odżył w ekipie Bruk-Betu.

BRAMKI 17 ŻÓŁTE KARTKI 29 CZERWONE KARTKI 2 FREKWENCJA 29489

eprasa.pl 0dde61978a

Dziesięć groszy od „Zielka"

Rozmowa z **Piotrem Czachowskim**, byłym reprezentantem Polski i piłkarzem Serie A, dziś komentatorem telewizyjnych spotkań włoskiej ekstraklasy

Ależ remontadę zanotował Inter w weekend: od 0:2 do 3:2 z Napoli. Mocny jest?

- W drugiej połowie w niezwykły sposób Mediolańczycy zaczarowali Napoli, to prawda. I są mocni, choć oczywiście mają mankamenty w obronie - to jest chyba najsłabsza ich linia. Zwłaszcza w niej trzeba będzie mnóstwo pracy włożyć w tym sezonie, żeby mógł się Inter zbliżyć do realizacji swych marzeń. A myślę, że będzie celował w poważny wynik w Lidze Mistrzów, bo przecież w ostatnich latach docierał dwukrotnie do finału.

Takich chętnych jest w Europie wielu!

- Dlatego będzie Mediolańczykom trudno. Ale Cristian Chivu ma nosa do swojej drużyny. Doskonale czuje, kto kiedy może wejść, by można było wycisnąć maksa z zespołu.

Mecz z Realem będzie próbką jak mistrz Włoch wypada na tle wielkich?

- Real ma swoje asy. Może nie wszystkie akurat teraz błyszczą - Mbappe w spotkaniu z Betisem nie strzelił karnego - ale cała ofensywa jest szalenie niebezpieczna. Na dodatek Jose Mourinho zna doskonale piłkę włoską i wie, jak zapobiec ewentualnej stracie punktów.

Fot. LaPresse/SIPA USA/PressFocus

Kawał dobrej piłki pokazał Inter – i Piotr Zieliński w jego szeregach – w ligowym meczu z Napoli. We wtorek poprzeczka dla Mediolańczyków zawieszona będzie dużo wyżej.

A propos: Chivu to były podopieczny Mourinho, prawda?

- Oczywiście. Właśnie w Interze razem wygrywali Ligę Mistrzów. Uczeń spotyka się z nauczycielem!

W dobrym dla siebie momencie, bo okoliczności wygranej z Napoli muszą budować.

- Druga połowa była kosmiczna w wykonaniu Interu, ale też uczciwie na to zapracował. Najbardziej chyba strzelec dwóch bramek, Lautaro Martinez. Ale i Piotrek Zieliński dołożył swoje pięć - a może bym powiedział, że nawet i dziesięć - groszy. Świetna „asysta drugiego stopnia" przy ważnej, bo kontaktowej bramce. Ale nie tym najbardziej zaimponował, a faktem, że miał sto procent podań celnych. To jest nieprawdopodobne, ale się wydarzyło. Więc był radosny, uszczęśliwiony, udzielał wywiadów. Jest w bardzo dobrej formie i z pewnością będzie walczył o obronę tytułu, co – przypomnę – w tej dekadzie jeszcze się nikomu w Serie A nie udało. Ba, ze względu na przestoje w grze, jakie się Interowi zdarzały w ubiegłym sezonie, myślano niemal do ostatniej chwili okienka transferowego o jakimś pomocniku. Ale te 45 minut po przerwie w meczu z Napoli – choćby Hakan Calhanoglu siedzący na ławie i zmieniający grającego na „dziesiątce" Zielińskiego – pokazało, że wszystko jest poustawiane jak należy; i jeszcze są rezerwy.

Zobaczymy we wtorek, czy tak rzeczywiście jest.

- Zapowiada się widowisko, piłka będzie otwarta. Real na papierze ma więcej atutów. Ale po tym, co widziałem w weekend - i jak jest przygotowany do tego sezonu Inter - myślę, że włoski zespół może napsuć trochę „królewskiej" krwi.

Wróćmy jeszcze do „Zielka", bo to najciekawsze dla polskiego kibica. Jan Urban powinien zacierać ręce?

- Wszystko jest na dobrej drodze, żebyśmy zobaczyli takiego rozgrywającego, który dowodzi statkiem „Reprezentacja Polski" i prowadzi go do odpowiedniego portu. Rzecz w tym, że nie wszystko zależy od Zielińskiego. Mamy inne problemy w kadrze: obrona, brak „dziewiątki", bo – jak słyszę – Robert Lewandowski jednak nie przyjedzie; do tego niegrający Jakub Kamiński, niegrający Nicola Zalewski... Zieliński jak zwykle będzie rozdzielał karty, będzie dużo kreował, będzie posyłać ostatnie podanie. Byle miał do kogo.

Ładna laurka!

- Zasłużona. Wracając do meczu z Realem, dla niego to jest coś ekstra. Za młodych lat był kibicem „Królewskich", więc teraz możliwość występu na Santiago Bernabéu przeciwko wielkiemu Realowi - choć czy ja wiem, czy on taki wielki, jak przegrał z Betisem? - to dodatkowa motywacja. Piotrek nie pęknie, bo zna wartość swoją i jakość drużyny. A poza tym Inter niewiele może stracić, za to mnóstwo zdobyć.

Kylian Mbappe czy Lautaro Martinez? Który z nich - patrząc na aktualną formę - może być ważniejszy we wtorek?

- Naturalna szybkość Mbappe powoduje, że jest zawodnikiem dużo groźniejszym: wystarczy mu zagrać piłkę na wolne pole i jesteś pewien, że za chwilkę możesz mieć sytuację „jeden na jeden" z bramkarzem. Martínez jest troszeczkę innym piłkarzem, ale obaj pewnie będą mieli duży wpływ na to, co będzie się działo na boisku. Bo pewne jest, że i jedni, i drudzy będą chcieli grać do przodu, zdobywać bramki.

A Denzel Dumfries po transferze z Interu do Realu będzie mieć dodatkową motywację?

- Jakoś tak się składa, że zawodnik świeżo po zmianie barw strzela bramki swym byłym kolegom. Zresztą już pokazał w Realu, jak szybkim jest zawodnikiem, jak potrafi się włączyć do akcji ofensywnej, jak świetnie dogrywa piłki. Czasem robi „cuda wianki" na prawej stronie. Ale myślę, że Mediolańczycy będą na to przygotowani i uczuleni przez Chivu na niego.

No to jaki wynik padnie?

- Inter będzie walczył, ale postawiłbym na wygraną Realu jedną bramką.

Dariusz Leśnikowski

Zatrzymać Haalanda

Jakub Kiwior stanie przed bardzo trudnym zadaniem – pozbawiony pomocy Jana Bednarka musi zastopować rozpędzającą się norweską gwiazdę.

LIGA MISTRZÓW

Ruszamy z 35. sezonem Champions League! Wtorkowe mecze prezentują się może ciut mniej okazale niż te środowe, ale i tak nudy nie będzie. Oczy wszystkich przykuwa rzecz jasna starcie gigantów, Realu Madryt z Interem Mediolan, ale równie ciekawie powinno być także w spotkaniach Borussii Dortmund z Villarrealem (rok temu Niemcy ograli Żółtą Łódź Podwodną gładko 4:0) oraz Porto z Manchesterem City.

Może z Liverpoolem?

Ten ostatni mecz wielu kibiców będzie rzecz jasna postrzegać przez pryzmat Polaków. Pamiętać jednak należy, że na boisko wybiegnie – z 99-procentową pewnością – tylko Jakub Kiwior. Na środku obrony nie będzie mu partnerował Jan Bednarek, który musi odpokutować czerwoną kartkę, jaką obejrzał w ostatnim spotkaniu Smoków w ubiegłej odsłonie Ligi Europy (z Nottingham Forest). Z kolei Oskar Pietuszewski – tym razem zgłoszony do europejskich pucharów przez Portugalczyków – narzeka na uraz uda. Młody skrzydłowy musi więc poczekać na debiut w najbardziej prestiżowych rozgrywkach klubowych, ale choć przepadnie mu bardzo fajny przeciwnik, to na Estadio do Dragao przyjedzie jeszcze choćby Napoli w listopadzie, a w grudniu Porto poleci na Anfield do Liverpoolu. Okazji mu więc nie braknie.

Czasy Arsenalu

„Kiwi" będzie musiał stawić czoła Haalandowi w duecie – najpewniej – z Argentyńczykiem Nehuenem Perezem. Co ciekawe, Tyszanin jeszcze z Norwegiem... nie przegrał. Gdy był piłkarzem Arsenalu, regularnie oglądał jego popisy, ale najczęściej z ławki. Sześciokrotnie jego występy z Obywatelami kończyły się na rozgrzewce, natomiast dwukrotnie – w 2024 roku – wybiegł na boisko, raz od początku, a raz z ławki. W obu przypadkach były to występy na lewej obronie, więc bez bezpośredniej rywalizacji z Haalandem, a w obu tych meczach padły remisy. Norweg strzelił w tym czasie jednego gola (choć akurat wtedy jeszcze Kiwiora nie było na boisku).

Faza przebudowy

Teraz jednak obejrzymy zupełnie inne oblicze Manchesteru City – przede wszystkim bez Pepa Guardioli na ławce. Choć w Premier League Obywatele mogą pochwalić się kompletem punktów po trzech kolejkach, to w ich grze nie brakuje mankamentów. To zespół, który można „ukłuć".

– Cały czas jesteśmy w fazie przebudowy, natomiast letnie okienko transferowe było w naszym wykonaniu fantastyczne. Gratulacje dla klubu i wszystkich z nim związanych. Sprowadziliśmy świetnych piłkarzy i wspaniałych ludzi, którzy tutaj pasują – chwalił działaczy nie kto inny, jak sam Erling Haaland.

Oczywiście na papierze City to murowany faworyt tej rywalizacji, który w czterech dotychczasowych meczach z Porto miał trzy zwycięstwa i remis. Na niekorzyść Smoków może zadziałać też fakt, że tylko 10 graczy z ich obecnej kadry występowało już w Lidze Mistrzów.

Piotr Tubacki

PROGRAM 1. KOLEJKI

- **Wtorek**: AEK – LASK, Brugge – Aston Villa (oba 18.45), Dortmund – Villarreal, Porto – Man. City, Lille – Betis, Real M. – Inter (wszystkie 21.00);
- **Środa**: Barcelona – Feyenoord, Stuttgart – Viking (oba 18.45), Liverpool – Atletico, PSG – Slovan, Napoli – Arsenal, Sporting – Galatasaray (wszystkie 21.00);
- **Czwartek**: Fenerbahce – Roma, PSV – Szachtar (oba 18.45), Como – Lipsk, Bayern – Bodo/Glimt, Man. Utd – Sabah, Slavia – Lens (wszystkie 21.00)

eprasa.pl 0dde61978a

Szczęśliwy Stadion Śląski

Rozmowa z **Grzegorzem Rasiakiem,** 37-krotnym reprezentantem Polski w latach 2002-07, uczestnikiem MŚ 2006, strzelcem 8 bramek w narodowych barwach, napastnikiem m.in. Odry Wodzisław, Dyskobolii Grodzisk, Jagiellonii Białystok, Derby County, Tottenhamu, Southampton, Watford czy Reading

Jak pan oceni spotkanie oldbojów Polska – Anglia, które odbyło się przy okazji 70-lecia Stadionu Śląskiego?

- Dobrze, że powiedział pan oldbojów, a nie emerytów (śmiech). Generalnie mieliśmy śmietankę z reprezentacji z różnych epok jej grania i to świetna sprawa spotkać się z kolegami, których albo podziwiałem, albo z którymi sam potem grałem. Przeciwnicy w równie mocnym składzie, jeżeli nie mocniejszym, ale mieliśmy ochotę, żeby pobiegać, zagrać. To była przyjemność!

Co do Anglików, u których grały takie postacie jak John Terry, Tony Adams, Steve McManaman czy Emile Heskey, to po tym jak przegrywali już 0:4 trochę było widać, że się zdenerwowali.

- Nikt nie lubi przegrywać, a podejście Anglików zawsze jest takie samo, zawsze są tak nabuzowani, żeby zaprezentować się jak najlepiej, żeby poprawić wynik, wiem bo parę lat tam przecież spędziłem.

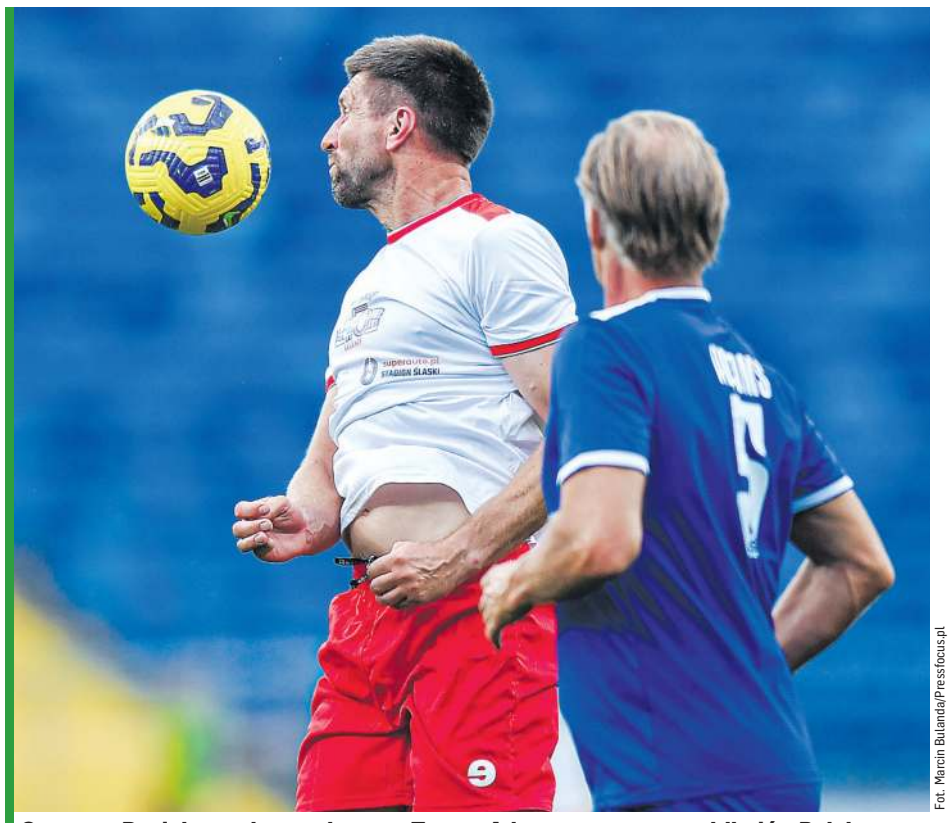

Fot. Marcin Bulanda/Pressfocus.pl

Grzegorz Rasiak w walce ze słynnym Tonym Adamsem w meczu oldbojów Polska - Anglia (4:2) na Stadionie Śląskim.

Właśnie, na boisku po stronie przeciwnej spotkał pan kilku kolegów, prawda?

- Powiem tak, z grona reprezentantów Anglii, którzy zagrali w Chorzowie, było trzech moich kolegów, dwójka z Tottenhamu, a z Dannym Rose'em, byłem wypożyczony z Tottenhamu do Watfordu. Wszyscy grali w reprezentacji, a do tego wszystkiego takie wielkie gwiazdy jak Robbie Fowler, Steve McManaman, John Terry i wielu innych. Gareth Barry zagrał w Premier League tyle meczów, że nie wiem czy wszyscy Polacy razem wzięci mają więcej spotkań niż on sam we wrześniu 2017 Barry został rekordzistą pod względem występów w Premier League, w której wystąpił w 653 meczach; w tym roku przebił go James Milner – przyp. red..

Była okazja do spotkania z Anglikami?

- Niektórzy wyjechali od razu, niektórzy zostali, bo każdy ma swoje obowiązki.

Pana wspomnienia ze Stadionu Śląskiego?

- Ojej, mam takie wspaniałe wspomnienia! Mecz z Portugalią, do tego cudowne zwycięstwo z Austrią, gdzie zaliczyłem asystę przy trafieniu Kamila Kosowskiego. To dwa mecze o punkty, w których zrobiliśmy więcej niż się spodziewaliśmy, a do tego pechowy mecz z Anglią przegrany 1:2. To były spotkania o stawkę, które najbardziej pamiętam, a dodam jeszcze mecz z Belgią, choć akurat w tym meczu siedziałem na ławce. Wygraliśmy na koniec eliminacji Euro 2008 i po raz pierwszy w historii cieszyliśmy się z awansu do mistrzostw Europy. To są takie pamiątki, no i jest jeszcze jedna rzecz – szczególna dla mnie – związana ze Stadionem Śląskim…

Tak?

- W 2001 roku, będąc zawodnikiem bez klubu, pan Sieja miał moją kartę zawodniczą, miałem trafić do innego klubu. W meczu z Ruchem na Śląskim strzeliłem bramkę, a jako że w chorzowskim klubie, gdzie byłem przez trzy dni, nie widziano dla mnie miejsca, w Groclinie nie bardzo mieli możliwości, żeby mnie wykupić, to trafiłem do Odry Wodzisław, gdzie potem dobrze mi szło. Więc Stadion Śląski dla mnie bardzo szczęśliwy!

Rozmawiał Michał Zichlarz

Taktyczne i pragmatyczne

Los czasami płata figle. Tak jak wtedy, gdy przydzielił Meksykanki do „polskiej" grupy mundialu już po tym, jak zakontraktowany został mecz kontrolny Polek z tym rywalem.

MŚ U-20 KOBIET

Kiedy w połowie maja los dolosował nam ekipę z Ameryki Środkowej, przez moment zapanowała konsternacja w naszym sztabie. Meksykańskim zapewne też, ale ostatecznie obie strony potwierdziły rozegranie potyczki 9 czerwca. To miał przecież być – i był - ważny dla obu stron sprawdzian selekcyjny, praktycznie ostatni o takiej wadze przed mistrzowskimi imprezami. Nie chodziło wyłącznie o obecne zmagania w czempionacie globu, ale także o finały EURO, rozgrywane na przełomie czerwca i lipca (Polki nie wyszły w nich z grupy, ale m.in. zremisowały z późniejszymi wicemistrzyniami kontynentu, Niemkami 1:1).

Wygrana bez gwiazd

W Bielsku-Białej, na jednej z aren turniejowych, zawodniczki prowadzone przez Marcina Kasprowicza pokonały rywalki z przeciwnej strony globu 2:0. Gole zdobyły – obecne w kadrze mundialowej – Zuzanna Witek i Martyna Bartczak. A warto odnotować, że zabrakło w tej potyczce w naszej ekipie dwóch bohaterek sobotniego spotkania z Argentyną, dobrze broniącej Julii Woźniak i Oliwii Związek, autorki pierwszej turniejowej bramki. - Chciałem podkreślić jej kapitalną postawę. Sprawiła, że byliśmy szczelni i nieprzemakalni – komplementował polską bramkarkę trener Kasprowicz.

Po spektakularnym zwycięstwie z rodaczkami Messiego, oraz wspomnianej sparingowej wygranej z Meksykankami, publika na Arenie Katowice – a przyznać trzeba, że dopisała na meczu otwarcia – oczekiwać będzie od Biało-czerwonych kolejnego zwycięstwa, pieczętującego ich awans do 1/8 finału. Tym bardziej że wtorkowe rywalki dość niespodziewanie zgubiły punkty z debiutującą w imprezie tej rangi reprezentacją Beninu (2:2).

- Każdy mecz będzie wymagający, każdy rywal jest bowiem godny bycia tutaj. Musimy po prostu robić swoje – mówiła wspomniana Julia Woźniak. Jak widać, już wtedy spoglądała raczej na kolejne wyzwanie, a nie wstecz, na dobrze wykonaną robotę. Stąd krótki wniosek w kwestii „szybkich poprawek krawieckich" przed starciem z Meksykankami. - Dobrze byłoby poprawić pierwsze podanie po przejęciu, by wprowadzać nim spokój i móc budować akcję – oceniała.

Drużyna turniejowa

Nie ma wątpliwości, że Polki taktycznie będą przygotowane na starcie z kolejnym latynoskim rywalem. - Trzeba umieć grać w turniejach, a my to już umiemy – zapewnił Marcin Kasprowicz. - Strategia i model naszego grania mają sprawiać, żebyśmy korzystali z naszych atutów, a maksymalnie neutralizowali mocne strony przeciwnika – wyjaśnił. Ta strategia w meczu z Argentyną podpowiadała, by momentami pozwolić... grać rywalkom. - Umiemy się bronić; pokazały to największe turnieje, w których graliśmy i daleko dochodziliśmy. Oczywiście są momenty, kiedy pokazujemy otwartą piłkę, ale trzeba też być pragmatycznym i wyrachowanym w tym, co się robi! - zaznaczył selekcjoner.

Fajerwerków więc być może we wtorek na Arenie Katowice nie będzie. Będzie za to pewność siebie. - Nie powinnyśmy się bać żadnego przeciwnika, więc i tym razem idziemy po 3 punkty – zadeklarowała na przykład Magda Piekarska, na co dzień zawodniczka AS Roma. Tak trzymać!

(DaL)

Fot. PAP/Jarek Praszkiewicz

Mecz z Argentyną przyniósł Polkom wiele radości. Pora na jej kolejną porcję!

NIE PRZEGAP

MŚ U-20 – grupa A

Polska – Meksyk

wtorek, 18.00 – TVP Sport

GRUPA A
Polska – Argentyna 3:0, Meksyk – Benin 2:2; 8.09.: Benin – Argentyna, Polska – Meksyk; 11.09.: Benin – Polska, Argentyna – Meksyk

GRUPA B
Brazylia – Tanzania 4:1, Kanada – Anglia 1:1; 8.09.: Brazylia – Kanada, Anglia – Tanzania; 11.09.: Anglia – Brazylia, Tanzania – Kanada

GRUPA C
Francja – Korea Południowa 1:1, Ekwador – Ghana 3:0; 9.09.: Ghana – Korea Południowa, Francja – Ekwador; 12.09.: Ghana – Francja, Korea Południowa – Ekwador

GRUPA D
Japonia – Nowa Zelandia 2:1, USA – Włochy 1:2; 9.09.: Włochy – Nowa Zelandia, Japonia – USA; 12.09.: Włochy – Japonia, Nowa Zelandia – USA

GRUPA E
Korea Północna – Portugalia 2:0, Kostaryka – Kolumbia 1:3; 10.09.: Korea Północna – Kostaryka, Kolumbia – Portugalia; 13.09.: Kolumbia – Korea Północna, Portugalia – Kostaryka

GRUPA F
Nowa Kaledonia – Chiny 0:5, Hiszpania – Nigeria 2:0; 10.09.: Hiszpania – Nowa Kaledoni, Chiny – Nigeria; 13.09.: Chiny – Hiszpania, Nigeria – Nowa Kaledonia

Faza pucharowa: 1/8 finału (16-17.09.), ćwierćfinały (19-20.09.), półfinały (23.09.), mecz o 3. miejsce (26.09.), finał (27.09.)

eprasa.pl 0dde61978a

Spłata kredytu zaufania

Kluczem do zwycięstwa z rezerwami Legii była żelazna dyscyplina taktyczna, wysoka intensywność oraz postawa Kacpra Kasprzaka - mówi Piotr Tworek, trener drugoligowca z Cygańskiego Lasu.

REKORD BIELSKO-BIAŁA

Najważniejsze było, by po tych trzech porażkach zrobić wszystko, by zapunktować z Legią II Warszawa - przyznaje szkoleniowiec, mając na myśli przegrane z Sokołem Kleczew 0:3, Olimpią Grudziądz 0:1 i Górnikiem Łączna 0:1. Szczególnie bolesna była ostatnia... - Wyglądaliśmy dobrze, ale popełniliśmy jeden błąd przy ponowieniu ze stałego fragmentu - wspomina Piotr Tworek.

Pod kontrolą

Dlatego przed meczem z rezerwami Legii uczulał zespół na grę w obronie. - Nie chcieliśmy stracić gola jako pierwsi, bo po tych niepowodzeniach mentalnie byśmy „siedli". Równocześnie wiedzieliśmy, że Legia jest niezwykle groźna u siebie i zdobywa sporo bramek - dodaje trener Rekordu. Wojskowi w Urszulinie przegrali ze Stalą Stalowa Wola, ale potem wygrali z Sokołem 6;1 i ze Świtem Szczecin 5:0. - W kwestiach taktycznych zwracaliśmy uwagę na zachowania w ofensywie pod kątem szybkiego powrotu czy zamykania stref. Najważniejsze było trzymanie odległości między liniami. Wiedzieliśmy, że musimy być hermetyczni - mówi o założeniach.

Zdaniem szkoleniowca, poza jednym błędem jego zespół miał mecz pod kontrolą. - Po 10 minutach udało nam się opanować emocje. Zanotowaliśmy dużo odbiorów, ale na pewno czeka nas wiele pracy pod kątem wykończenia akcji czy ostatniego podania - przyznaje Tworek i zwraca uwagę na pozytywne parametry tego fizycznego spotkania. - Mocno zapracowaliśmy na zwycięstwo 2:1. W parametrach wszystko się zgadzało. Pod kątem intensywności był to jeden z naszych najlepszych meczów. Nie w tym sezonie, ale odkąd jestem szkoleniowcem Rekordu - mówi 51-latek, który zespół objął na przełomie roku.

Pokłosie rywalizacji

W drugim meczu z rzędu na ławce rezerwowych usiadł Jan Sobociński, który w poprzednim sezonie uchodził za lidera defensywny. Trener Tworek przyznaje, że to pokłosie rywalizacji. - Bo nic tak nie rozwija jak właśnie rywalizacja i życzyłbym sobie, żeby była ona na każdej pozycji. Mateusz Broda wskoczył do składu w meczu z Górnikiem i dostał kolejną okazję z Legią - przyznaje szkoleniowiec.

Pod koniec drugiej połowy bramkę na wagę cennych punktów zdobył Kacper Kasprzak. 23-latek ustrzelił dublet, wykorzystując rzut karny. Czy był wyznaczony do tej roli? - Wyznaczony jest Janek Ciućka, ale wszedł z ławki. Kacper zaimponował pewnością siebie przy uderzeniu „wapna". Dostał od sztabu duży kredyt zaufania i teraz go spłaca. Solidnie pracuje, w każdym meczu daje z siebie maksimum. To typ zawodnika, który bardzo cenię. Poza tym widać u niego pokorę - chwali zawodnika trener Tworek.

Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus

Piotr Tworek nie kryje zadowolenia, że jego zespół przerwał złą serię.

Ciągle w gościach

Przed zespołem z Cygańskiego Lasu trzeci mecz wyjazdowy z rzędu, bo obiekt przy Startowej 13 pełni rolę boiska treningowego mistrzostw świata kobiet do lat 20. W poniedziałek Biało-zieloni odpoczywali po powrocie z Mazowsza, a od wtorku przygotowują się do meczu niedzielnego z Avią Świdnik. Na swój stadion wrócą 18 września i podejmą Świt Szczecin.

(gru)

KLASA A

BIELSKO-BIAŁA

Wilkowice II - Jasienica 6:1, Rekord III Bielsko-Biała - Zabrzeg 1:1, Wapienica - Porąbka 0:2, Ligota - Grodziec Śl. 3:4, Bystra - Pisarzowice 3:1, Czaniec II - Kobiernice 2:1, Międzybrodzie B. - Kozy 5:3.

1. Kobiernice	4	9	10:4
2. Międzybrodzie B.	4	9	12:8
3. Rekord III	3	7	14:2
4. Bystra	4	7	9:7
5. Zabrzeg	4	7	6:7
6. Wilkowice II	4	6	15:11
7. Jasienica	4	6	12:11
8. Grodziec Śl.	4	6	9:10
9. Wapienica	4	6	6:7
10. Czaniec II	4	6	9:14
11. Ligota	4	3	7:9
12. Pisarzowice	3	3	5:8
13. Porąbka	4	3	5:17
14. Kozy	4	1	7:11

BYTOM

Orzeł II Miedary - Sucha Góra 2:2, Tempo Stolarzowice - Brzozowice-Kamień 2:2, Nowe Chechło - Kozłowa Góra 1:1, Sokół Zbrosławice - Górnik II Bobrowniki Śl. 5:3, Gwarek II Tarnowskie Góry - Krupski Młyn 1:5, Ożarowice - Nakło Śl. 7:1, Rozbark Bytom - Orzech 4:0.

1. Krupski Młyn	2	6	7:1
2. Rozbark	2	6	5:0
3. Brzozowice	2	4	7:2
4. Sucha Góra	2	4	8:4
5. Kozłowa Góra	2	4	7:4
6. Ożarowice	2	3	9:7
7. Zbrosławice	2	3	5:5
8. Orzech	2	3	3:6
9. Stolarzowice	2	2	7:7
10. Miedary II	2	1	4:5
11. Nowe Chechło	2	1	1:2
12. Nakło Śl.	2	1	6:12
13. Bobrowniki Śl. II	2	0	6:11
14. Gwarek II	2	0	1:10

CZĘSTOCHOWA

GRUPA I: Popów - Kruszyna 7:0, Kamyk - Łobodno 7:0, Wręczyca Wlk. - Rzeki Wlk. 0:1, Czarny Las - Aleksandria 0:1, Ostrowy - Ajaks Częstochowa 1:4, Truskolasy - Szarlejka 1:2, Libidza - Cykarzew 4:3.

1. Kamyk	3	9	16:0
2. Popów	3	9	14:2
3. Aleksandria	3	6	10:6
4. Truskolasy	3	6	7:4
5. Libidza	3	6	12:10
6. Rzeki Wlk.	3	6	7:5
7. Szarlejka	3	6	6:6
8. Czarny Las	3	4	6:3
9. Ajaks	3	4	5:8
10. Wręczyca Wlk.	3	3	8:6
11. Ostrowy	3	3	3:8
12. Cykarzew	3	0	5:8
13. Łobodno	3	0	4:20
14. Kruszyna	3	0	4:21

GRUPA II: Kroczyce - Niegowa 0:4, Szczekociny - Olsztyn 4:0, Pilica II Koniecpol - Soborzyce 1:5, Starcza - Mstów 3:1, Dąbrowa Z. - Poczesna 1:1, Przyrów - Huta Stara 4:1, Krasice - Zieloni II Żarki 2:4.

1. Starcza	3	9	8:2
2. Soborzyce	3	7	14:5
3. Niegowa	3	7	9:3
4. Mstów	3	6	8:4
5. Szczekociny	3	6	8:6
6. Huta Stara	3	6	8:7
Żarki II	3	6	8:7
8. Dąbrowa Z.	3	4	7:5
9. Koniecpol II	3	3	9:9
10. Przyrów	3	3	7:7
11. Krasice	3	3	7:8
12. Poczesna	3	1	2:11
13. Olsztyn	3	0	1:10
14. Kroczyce	3	0	2:14

KATOWICE

Slavia Ruda Śl. - Górnik Wesoła 3:1, Naprzód Lipiny - Grunwald Ruda Śl. 1:3, Hetman Katowice - MK Górnik Katowice 0:5, Strażak Mikołów - Sparta II Katowice 1:4, Kamionka Mikołów - Józefka Chorzów 0:4, UKS Szopienice - Jastrząb II Bielszowice przełożony na 8 września.

1. Sparta II	2	6	9:2
2. Grunwald	2	6	8:5
3. Józefka	2	4	4:0
4. Jastrząb II	1	3	3:1
5. MK Górnik	2	3	6:5
6. Slavia	2	3	4:4
7. Strażak	2	3	4:5
8. Hetman	2	3	2:6
9. Naprzód	2	1	1:3
10. Szopienice	1	0	4:5
11. Wesoła	2	0	2:6
12. Kamionka	2	0	1:6

LUBLINIEC

Sieraków Śl. - Babienica-Psary 4:2, Kochcice - Tworóg 4:2, Herby - Strzebiń 2:1, Lisowice - Harbułtowice 2:2, Ciasna - Lisów 0:6, Woźniki - Koszęcin 3:2, Przystajń - Pawonków 7:3.

1. Lisów	4	10	15:7
2. Herby	4	10	11:4
3. Koszęcin	4	9	15:8
4. Pawonków	4	9	14:10
5. Kochcice	4	7	10:9
6. Babienica	3	6	16:5
7. Przystajń	4	6	13:9
8. Sieraków Śl.	3	4	5:6
9. Harbułtowice	4	3	6:7
10. Strzebiń	4	3	7:9
11. Tworóg	3	3	8:12
12. Woźniki	3	3	7:13
13. Lisowice	4	1	10:14
14. Ciasna	4	0	3:27

RACIBÓRZ

Lyski - Buków 3:0, Rudy Wlk. - Pietraszyn 0:3, Gamów - Grzegorzowice 0:3, Studzienna - Pietrowice Wlk. 3:3, Syrynia - Tworków II 5:0, Bełsznica - Nowa Wieś 0:4, Owsiszcze - Czernica 2:0, Raszczyce - Krzyżkowice 2:0.

1. Pietraszyn	4	12	15:1
2. Raszczyce	4	12	15:2
3. Syrynia	4	9	15:8
4. Gamów	4	9	12:6
Owsiszcze	4	9	12:6
6. Grzegorzowice	4	9	7:3
7. Rudy Wlk.	4	7	10:4
8. Tworków II	4	6	6:8
9. Bełsznica	4	5	9:12
10. Studzienna	4	4	5:13
11. Lyski	4	3	8:8
12. Nowa Wieś	4	3	8:11
13. Czernica	4	2	4:7
14. Pietrowice Wlk.	4	1	5:13
15. Buków	4	1	3:20
16. Krzyżkowice	4	0	4:16

RYBNIK

GRUPA I: Boguszowice - Radziejów 3:0, Rymer Rybnik - Rydułtowy 0:3, Dąb II Gaszowice - Ochojec 3:3, Czerwionka - Jejkowice 4:0, Kamień - Szczerbice 2:1, Grabownia - Czuchów 0:0.

1. Boguszowice	2	6	7:1
2. Czerwionka	2	4	4:0
Czuchów	2	4	4:0
4. Rydułtowy	2	4	3:0
5. Grabownia	2	4	4:2
6. Szczerbice	2	3	4:4
7. Jejkowice	2	3	4:6
8. Kamień	2	3	2:5
9. Ochojec	2	1	5:7
10. Gaszowice II	2	1	4:7
11. Rymer	2	0	2:6
12. Radziejów	2	0	2:7

GRUPA II: Połomia - Baranowice 2:0, Marklowice - Gołkowice 2:0, Łaziska Ryb. - Ruptawa 2:1, Szczejkowice - Wilchwy 3:2, Godów - Skrzyszów 5:1, Jankowice - Rowień 4:2.

1. Marklowice	2	6	6:0
2. Połomia	2	6	4:0
3. Łaziska Ryb.	2	4	2:1
4. Godów	2	3	7:4
5. Szczejkowice	2	3	5:5
6. Gołkowice	2	3	2:2
7. Rowień	2	3	5:6
8. Jankowice	2	3	4:6
9. Skrzyszów	2	3	4:7
10. Baranowice	2	1	0:2
11. Wilchwy	2	0	2:5
12. Ruptawa	2	0	1:4

SKOCZÓW

Zebrzydowice - Pogórze II 5:1, Pruchna - Pierściec 2:2, Pogwizdów - Brenna 2:4, Nierodzim - Bąków 3:2, Pielgrzymowice - Cieszyn 0:0, Kończyce M. - Iskrzyczyn 9:2, Kończyce Wlk. - Goleszów 4:3.

1. Kończyce M.	5	13	32:13
2. Zebrzydowice	5	12	14:6
3. Nierodzim	5	12	12:10
4. Pierściec	5	11	15:10
5. Kończyce Wlk.	5	10	11:9
6. Iskrzyczyn	5	9	10:13
7. Cieszyn	5	8	12:8
8. Brenna	5	7	13:11
9. Pruchna	5	6	13:10
10. Bąków	5	4	10:17
11. Goleszów	5	3	17:20
12. Pogwizdów	5	3	8:13
13. Pielgrzymowice	5	1	8:17
14. Pogórze II	5	0	6:24

SOSNOWIEC

Akademia 2012 Jaworzno - Niwka 3:3, Grodziec - Sławków 4:0, Czeladź II - Strzyżowice 4:3, Zagłębie Dąbrowa G. - Łazy 2:3, Górnik II Wojkowice - Sarnów 1:3, Kazimierz - Kromołów 2:4, Psary - Łagisza przełożony na 23 września; w meczu zaległym Sarnów - Dąbrowa G. 1:1.

1. Łazy	3	9	10:2
2. Jaworzno	3	7	8:4
3. Niwka	3	7	8:5
4. Grodziec	3	6	8:3
5. Łagisza	2	6	6:2
6. Kromołów	3	6	8:6
7. Czeladź II	3	6	8:9
8. Dąbrowa G.	3	4	5:5
9. Sarnów	3	4	5:6
10. Psary	2	3	5:3
11. Strzyżowice	3	0	5:10
12. Wojkowice II	3	0	4:9
13. Kazimierz	3	0	4:12
14. Sławków	3	0	2:10

TYCHY

Suszec - Rudołtowice-Ćwiklice 2:0, APN SMS Tychy - Studzienice 5:0, Siódemka Tychy - Chełm Śl. 2:4, Unia Bieruń St. - Orzesze 4:0, Frydek - Gardawice 0:0, Jankowice - Czułowianka Tychy 2:1, Wola - Międzyrzecze 1:1; w meczu zaległym Rudołtowice-Ćwiklice - Jankowice 2:4.

1. Bieruń St.	5	15	14:2
2. Chełm Śl.	5	11	17:10
3. APN SMS	5	11	13:6
4. Suszec	5	10	12:6
5. Siódemka	5	10	11:9
6. Jankowice	5	10	12:12
7. Czułowianka	5	5	9:10
8. Międzyrzecze	5	5	7:9
9. Frydek	5	4	10:10
10. Wola	5	4	6:8
11. Rudołtowice	5	4	6:10
12. Gardawice	5	4	5:9
13. Studzienice	5	4	8:21
14. Orzesze	5	0	6:14

ZABRZE

Sokół Łany Wlk. - Wilcza 2:1, Zaborze - Gwarek Zabrze 2:1, Wielowieś - AP Team Gliwice 5:2, Gwarek II Ornontowice - Sośnica II Gliwice 1:0, Stanica - Żernica 1:8, Rachowice - Bycina 5:1, Rudno - Koztów 0:2, Burza II Borowa Wieś - Jedność II Przyszowice 1:1

1. Żernica	5	13	27:5
2. Łany Wlk.	5	13	18:8
3. Rachowice	5	12	23:6
4. Wilcza	5	12	21:10
5. Zaborze	5	12	12:7
6. Kozłów	5	9	13:14
7. Wielowieś	5	8	16:9
8. Rudno	5	7	10:10
9. Ornontowice II	5	5	10:12
10. Przyszowice II	5	5	9:12
11. Gwarek	5	5	8:13
12. AP Team	4	3	11:15
13. Bycina	5	2	6:13
14. Sośnica II	4	1	2:12
15. Stanica	5	1	8:25
16. Borowa Wieś II	5	1	4:27

ŻYWIEC

Bystra - Rajcza 3:0, Czarni-Góral Żywiec - Sopotnia 0:3, Koszarawa Żywiec - Stal-Śrubiarnia II Żywiec 2:2, Gilowice - Trzebinia 2:0, Lipowa - Radziechowy -Wieprz II 1:1, Cięcina - Czernichów 5:0, Skałka Żabnica pauzowała.

1. Bystra	4	10	12:5
2. Sopotnia	4	9	11:5
3. Koszarawa	4	7	15:6
4. Śrubiarnia II	4	7	13:5
5. Lipowa	3	7	11:4
6. Gilowice	4	6	7:5
7. Czarni-Góral	3	6	5:3
8. Cięcina	3	5	10:5
9. Czernichów	4	3	3:15
10. Trzebinia	4	3	3:21
11. Rajcza	4	2	3:8
12. Żabnica	3	1	1:5
13. Radziechowy II	4	1	3:10

CENTRALNA LIGA JUNIORÓW

Arkonia Szczecin - Polonia Warszawa 1:0, Miedź Legnica - Arka Gdynia 1:0, Talent Warszawa - Legia Warszawa 0:1, Jagiellonia Białystok - Escola Varsovia 3:0, Korona Kielce - Raków Częstochowa 0:5, Lech Poznań - Śląsk Wrocław 0:2, Górnik Zabrze - Wisła Kraków 1:1, Stal Rzeszów - Zagłębie Lubin 2:4.

1. Legia	5	13	11:4
2. Wisła	5	11	12:6
3. Zagłębie	5	9	8:9
4. Miedź	5	9	6:7
5. Jagiellonia	5	8	10:6
6. Śląsk	5	8	4:2
7. Arkonia	5	8	5:4
8. Raków	5	7	12:7
9. Talent	5	6	9:10
10. Arka	5	6	5:5
11. Lech	5	6	6:9
12. Stal	5	5	5:7
13. Górnik	5	4	2:3
14. Polonia	5	4	6:8
15. Varsovia	5	3	2:9
16. Korona	5	2	4:11

FOGO FUTSAL EKSTRAKLASA

FC Toruń - Rekord Bielsko-Biała 0:3, Śląsk Wrocław - Red Dragons Pniewy 4:1, Eurobus Przemyśl - Wiara Lecha Poznań 5:1, BSF Bochnia - We-Met Kamienica Królewska 2:1, Constract Lubawa - GI Malepszy Leszno 2:1, FC Świecie - KKF Motus Kazimierza Wlk. 6:2, Legia Warszawa - AZS UŚ Katowie 1:1, Jagiellonia Białystok - Piast Gliwice 0:9.

1. Piast	2	6	15:1
2. Eurobus	2	6	8:1
3. Rekord	2	6	7:0
4. Constract	2	6	9:4
5. Bochnia	2	6	11:8
6. Katowice	2	4	6:2
7. Śląsk	2	4	7:4
8. Toruń	2	3	7:6
9. Świecie	2	3	7:7
10. Poznań	2	1	4:8
11. Legia	2	1	2:7
12. Leszno	2	0	8:11
13. We-Met	2	0	1:5
14. Pniewy	2	0	1:8
15. Kazimierza Wlk.	2	0	5:13
16. Jagiellonia	2	0	3:16

(m)

eprasa.pl 0dde61978a

Gotowi na wszystko

Procedura odwołania prezesa PKOl, Radosława Piesiewicza, może wkrótce ruszyć.

OLIMPIZM

We wtorek w Warszawie zbierze się prezydium zarządu Polskiego Komitetu Olimpijskiego. Będzie to pierwsze spotkanie władz od momentu zatrzymania i aresztowania prezesa Radosława Piesiewicza. Ustalony ma zostać termin posiedzenia całego zarządu, który może formalnie odwołać dotychczasowego szefa. Mieczysław Nowicki, wiceprezes PKOl, który zastępuje Piesiewicza, poinformował, że na wtorkowe spotkanie prezydium zarządu została też zaproszona pięcioosobowa komisja rewizyjna, by - jak tłumaczył - „kolegialnie wyznaczyć datę posiedzenia zarządu".

- Celem nadrzędnym jest uregulowanie sprawy kierowania PKOl, gdyż w tej chwili ewidentnie Radosław Piesiewicz nie może sprawować funkcji prezesa, a w trakcie trwania kadencji to zarząd ma do tego stosowne kompetencje - powiedział PAP Adam Konopka, jeden z ośmiu wiceprezesów PKOl. Łącznie prezydium zarządu, bez Piesiewicza, tworzy 16 osób.

Zarząd może odwołać osobę z tego gremium, a zatem zarazem prezesa, uchwałą przyjętą przez 2/3 głosujących członków zarządu przy obecności minimum 2/3 jego całkowitego składu. Wtedy do końca kadencji, czyli wiosny przyszłego roku, na czele PKOl - zgodnie ze statutem - stanie wskazany przez zarząd jeden z wiceprezesów.

Piesiewicz został zatrzymany 27 sierpnia w Warszawie w ramach śledztwa w sprawie giełdy kryptowalut Zondacrypto. Tego samego dnia w śląskim wydziale Prokuratury Krajowej usłyszał zarzuty płatnej protekcji oraz zaspokojenia grupy wierzycieli Zondacrypto z pokrzywdzeniem innych w związku z grożącą niewypłacalnością. Nie przyznał się do winy. Po przesłuchaniu Piesiewicza, który zgodził się na podawanie pełnego nazwiska, prokuratura skierowała do sądu wniosek o aresztowanie go na trzy miesiące. Sąd przychylił się do tego wniosku.

Postępowanie w sprawie Zondacrypto zostało wszczęte przez Prokuraturę Regionalną w Katowicach 17 kwietnia pod kątem oszustw znacznej wartości i prania brudnych pieniędzy. Dotychczas wpłynęło kilka tysięcy zawiadomień o przestępstwie.

(PAP, a)

Joshua stchórzył?

Tyson Fury rzuca wyzwanie Ołeksandrowi Usykowi.

BOKS

Były mistrz świata wagi ciężkiej Tyson Fury wątpi, że dojdzie do jego walki z rodakiem Anthonym Joshuą. 38-letni Brytyjczyk rzucił wyzwanie Ukraińcowi Ołeksandrowi Usykowi, z którym chciałby się zmierzyć po raz trzeci.

Od kilku lat trwają rozmowy na temat walki byłych mistrzów świata wagi ciężkiej, Tysona Fury'ego i Anthony'ego Joshuy. W kwietniu tego roku pierwszy z nich ogłosił, że dojdzie do niej w listopadzie tego roku. Drugi wciąż oficjalnie jednak nie potwierdził swojego udziału, co sprawia, że „Król Cyganów" jest coraz bardziej niecierpliwy i nazywa swojego rywala tchórzem.

Problemem ma być miejsce pojedynku. Według Fury'ego miałby się odbyć w nowojorskiej hali Madison Square Garden. Sztab Joshuy woli ponoć londyński stadion Wembley. W pełnym wulgaryzmów nagraniu Fury stwierdził, że rywal się wycofuje. - To doprowadzi tylko do walki z Ołeksandrem Usykiem - oświadczył, chcąc wywrzeć presję na obóz Joshuy, który obecnie trenuje z teamem Ukraińca. 36-letni Brytyjczyk stracił swojego trenera przygotowania fizycznego i trenera personalnego w wypadku samochodowym w grudniu 2025 roku w Nigerii, z którego sam wyszedł ranny.

- Wygrałeś ze mną walkę ostatnim razem, czapki z głów. Powodzenia i zróbmy to jeszcze raz. Wznówmy walkę w listopadzie. Piłka jest teraz po twojej stronie... Chcesz się ze mną zmierzyć w tym, 2026 roku czy rzucasz ręcznik? Daj znać, bo teraz szukam nowego przeciwnika - zwrócił się do Usyka Fury, który już dwukrotnie z nim przegrał - w maju i grudniu 2024.

(a)

Szczęśliwa i podekscytowana

Reprezentantka Polski, jedna z liderek Biało-czerwonych, przeniosła się z rumuńskiego HC Dunarea Braila do francuskiego Brest Bretagne.

Prawie 31-letnia reprezentacyjna lewoskrzydłowa Daria Michalak z końcem ubiegłego tygodnia zmieniła klub. Brest Bretagne to aktualny mistrz Francji, a także jedna z czołowych drużyn Europy; w poprzednim sezonie dotarła do półfinału Ligi Mistrzyń.

Europa coraz bardziej ceni Polki. Przykładem jest Daria Michalak.

Fot. Tomasz Fąfara/PressFocus

Spełnienie sportowego marzenia

Michalak bardzo szybko otrzymała szansę na pierwszy występ w nowych barwach. Jej debiut w zespole z Bretanii nastąpił w niedzielę, francuski zespół zmierzył się w Lidze Mistrzyń w wyjazdowym, zwycięskim (29:25) spotkaniu z norweską Solą. Polka miała udział w wygranej, podwyższając prowadzenie na 14:10. Co ciekawe, do siatki trafiła nie ze swego nominalnego lewego skrzydła, tylko po kontrze z linii 6 metra.

- Jestem niesamowicie szczęśliwa i podekscytowana. Wszystko wydarzyło się właściwie w ciągu jednego dnia. Od otrzymania propozycji, przez podpisanie kontraktu, aż po wylot do Brestu. Ten transfer jest dla mnie ogromnym krokiem do przodu i spełnieniem jednego z moich sportowych celów. Brest to klub, który od lat jest obecny na najwyższym europejskim poziomie, a możliwość gry w takim miejscu bardzo mnie motywuje - powiedziała Michalak.

Nowe wyzwania

W Brest Bretagne już na samym początku sezonu 2026/27 pojawiła się pilna potrzeba wzmocnienia lewego skrzydła po kontuzji jednej z dotychczasowych liderek, Coralie Lassource. Francuski klub zdecydował się postawić właśnie na reprezentantkę Polski. Transfer do Francji to wielki krok w karierze Michalak, która od lat należy do najważniejszych polskich zawodniczek. - Liga francuska jest niezwykle mocna i bardzo konkurencyjna, więc czeka mnie dużo ciężkiej pracy. Właśnie tego potrzebowałam na obecnym etapie kariery. Dla mnie ten transfer to nowe wyzwanie, możliwość rywalizacji na najwyższym poziomie i dalszego rozwoju. Jestem bardzo wdzięczna za szansę jaką mi dano i zrobię wszystko, żeby jak najlepiej ją wykorzystać oraz godnie reprezentować Polskę za granicą – zapewniła „Zawi" (od panieńskiego nazwiska Zawistowska - przyp. red.), która jest wychowanką Kusego Szczecin, a na poziomie seniorskim debiutowała w barwach Pogoni Szczecin.

W najmocniejszej lidze Europy

Następnie przeniosła się do Zagłębia Lubin, z którym rywalizowała zarówno na krajowych parkietach, jak i w europejskich pucharach, w tym w prestiżowej Lidze Mistrzyń. Dobre występy w klubie oraz regularna i udana gra w reprezentacji sprawiły, że Daria wzbudziła zainteresowanie za granicą. Przed sezonem 2024/25 Michalak dołączyła do HC Dunarea Braila. Po dwóch sezonach spędzonych w Rumunii przyszedł jednak czas na kolejny krok – tym razem w jednej z najmocniejszych lig Europy.

Zbigniew Cieńciała

GLIWIŃSKA ODWIESIŁA ZAKOŃCZENIE

■ Tuż przed rozpoczęciem sezonu Szczypiorno Kalisz wzmocniło skład. Do zespołu wróciła Wiktoria Gliwińska, która jest wychowanką kieleckiego KSS. W 2022 roku przeniosła się z Suzuki Korony Handball Kielce do Eurobudu JKS Jarosław. Rok później została zawodniczką Szczypiorna, którego barw broniła przez dwa sezony. W kampanii 2025/26 skrzydłowa dołączyła do PGE MKS El-Volt Lublin i wywalczyła srebrny medal mistrzostw Polski. Po zakończeniu sezonu zdecydowała się zakończyć karierę. Decyzja nie okazała się jednak ostateczna. Wiktoria otrzymała propozycję powrotu do Kalisza i szybko zdecydowała, że jeszcze raz podejmie wyzwanie rywalizacji w LOTTO Superlidze.

– Po ostatnim, bardzo ważnym dla mnie sezonie podjęłam decyzję o zakończeniu kariery i chciałam skupić się na rozwoju zawodowym poza sportem. Nie planowałam powrotu do profesjonalnej piłki ręcznej - powiedziała 28-letnia zawodniczka. - Ponieważ obecnie mieszkam w Kaliszu, skontaktował się ze mną Dmytro Hrebeniuk i złożył propozycję dołączenia do zespołu. Nie musiałam się długo zastanawiać. Chcę przede wszystkim pomóc drużynie i wykorzystać swoje doświadczenie, żeby wspólnie osiągnąć jak najlepszy wynik. Mam nadzieję, że czeka dobry sezon, w którym będziemy mogły cieszyć naszych kibiców – dodała Gliwińska, która w pierwszym meczu z Kobierzycami (21:31) na listę strzelczyń wpisała się raz.

(ZC)

CZY WIESZ, ŻE...

■ „Zawi" od 2016 roku występuje w reprezentacji Polski i jest jedną z kluczowych zawodniczek zespołu prowadzonego przez norweskiego trenera Arne Senstada. W narodowych barwach rozegrała dotychczas 83 mecze, w których zdobyła 160 bramek. W ostatnich latach regularnie znajdowała się w składzie Biało-czerwonych podczas mistrzostw Europy i świata.

■ Jej transfer do Brest Bretagne jest kolejnym potwierdzeniem rosnącej pozycji Polek na europejskim rynku. Coraz więcej reprezentantek naszego kraju rywalizuje w czołowych ligach i klubach Europy, zdobywając doświadczenie na najwyższym poziomie. To bardzo dobry prognostyk przed najważniejszym wydarzeniem roku – mistrzostwami Europy, które w grudniu odbędą się m.in. w Polsce.

■ W gronie nowych koleżanek Darii Michalak są m.in. reprezentantki Francji - bramkarka Camille Depuiset, rozgrywające Clarisse Mairot, Tamara Horacek, obrotowa Onacia Ondono, czy Kiara Tshimanga, konkurentka naszej zawodniczki na lewym skrzydle. Michalak ma więc kogo podpatrywać i analizować, tym bardziej że Trójkolorowe będą grupowymi rywalkami Polek podczas Euro.

■ Europejska Federacja Piłki Ręcznej nominowała Małgorzatę Lidacką i Urszulę Lesiak do poprowadzenia meczu 1. kolejki Ligi Mistrzyń pomiędzy norweskim HK Sola a francuskim Brest Bretagne. Mecz odbył się w niedzielę w Asenhallen w Soli. W ubiegłym sezonie polska para sędziowska prowadziła spotkanie ćwierćfinałowe Ligi Mistrzyń oraz finał Ligi Europejskiej Kobiet, a w grudniu czeka ją kolejne prestiżowe wyzwanie - Euro kobiet.

eprasa.pl 0dde61978a

Będzie wygrana i rekord frekwencji?

Koszykarska reprezentacja wraca na Górny Śląsk! Polska zagra z Chorwacją w Gliwicach.

REPREZENTACJA POLSKI

Drużyna trenera Igora Milicicia jest na fali - w ośmiu meczach eliminacji mistrzostw świata zanotowała aż siedem zwycięstw. Przed tygodniem w Ergo Arenie w Trójmieście mierzyła się z Niemcami, aktualnymi mistrzami świata. Była blisko sukcesu, przegrała dopiero po dogrywce. Emocje były niesamowite.

Kolejne okienko reprezentacyjne odbędzie się w listopadzie. Wtedy nasz zespół czekają wyjazdowe starcie z Niemcami oraz domowy pojedynek z Chorwacją. Ta ostatnia drużyna objęła prowadzenie w grupie. Kockasti (Kratkowani, to przydomek kadry z Bałkanów) spisują się rewelacyjnie. PZKosz zdecydował, że niesamowicie ciekawie zapowiadający się mecz Polaków z Chorwatami odbędzie się w Gliwicach.

Fot. Marcin Bulanda / PressFocus

Turniej prekwalifikacyjny w Gliwicach przed trzema laty. Kibice dopisali!

- Bardzo się cieszę, że wracamy do PreZero Areny Gliwice. To wyjątkowy, nowoczesny obiekt, w którym zawsze czujemy niesamowitą energię i wsparcie kibiców. Jestem przekonany, że 27 listopada trybuny wypełnią się po brzegi i poniosą Biało-czerwonych do kolejnego wygranego meczu – mówi Grzegorz Bachański, szef PZKosz. – Ostatnie mecze – cenne zwycięstwo nad Izraelem oraz minimalna porażka z aktualnymi mistrzami świata, Niemcami – potwierdziły ogromny potencjał tej drużyny. Wiemy jednak, że kluczowe rozstrzygnięcia w kwalifikacjach wciąż są przed nami. Starcie z Chorwacją to dla nas sportowe wyzwanie najwyższej rangi - dodaje.

Sprawdzone Gliwice

Gliwice sprawdziły się w ostatnich latach. W lutym 2020 roku Polacy podejmowali tu Izrael w ramach eliminacji do EuroBasketu. To wtedy w Arenie Gliwice ustanowiono historyczny, trwający lata rekord frekwencji na oficjalnym meczu reprezentacji Polski w koszykówce, gromadząc na trybunach aż 12 043 widzów. - W Polsce przed tak liczną publicznością jeszcze nie grałem - przyznawał Damian Kulig. - Atmosfera była niesamowita. Kibice dopisali, byli naszym szóstym zawodnikiem - dodawał Jarosław Zyskowski.

Rok później w okresie pandemii Gliwice zorganizowały w bezpiecznej formule turniej kwalifikacyjny, goszcząc mecze Polaków m.in. z reprezentacjami Hiszpanii oraz Rumunii. I wreszcie sierpień 2023. Wtedy w Gliwicach odbył się turniej prekwalifikacyjny do igrzysk olimpijskich w Paryżu. W finale Polacy pokonali reprezentację Bośni i Hercegowiny i wywalczyli awans do turnieju w Walencji.

Gra o rekord

Bilety na hitowy mecz kwalifikacji do mistrzostw świata 2027 z Chorwacją (odbędzie się 27 listopada 2026 roku o godzinie 20.45) są już w sprzedaży. Oficjalnym dystrybutorem wejściówek na to wydarzenie jest serwis eBilet.pl. Ceny różnią się w zależności od wybranego sektora oraz widoczności na parkiet. Ceny wejściówek na trybuny górne zaczynają się od około 230 zł, natomiast miejsca na trybunach dolnych oraz pakiety VIP to wydatek rzędu kilkuset złotych.

Organizatorzy liczą na pobicie historycznego rekordu frekwencji (ponad 12 tysięcy widzów), dlatego pule biletów obejmują całą pojemność trybun dolnych i górnych obiektu.

(pp)

Amerykanki o włos od porażki

Włoszki nastraszyły potęgę z USA i było blisko historycznej sensacji.

MISTRZOSTWA ŚWIATA KOBIET

W meczu grupy D Włochy - USA o losach wyniku decydowały ostatnie sekundy. Amerykanki, które bronią tytułu mistrzowskiego i przedłużyły swoją imponującą serię do 32 wygranych meczów z rzędu na MŚ, były o krok od sensacyjnej porażki. Prowadziły już 23:8, ale Włoszki zdołały odrobić straty, a w czwartej kwarcie wyszły na prowadzenie. O wyniku decydowały ostatnie sekundy. Mecz, który oglądało 9 tysięcy widzów, zakończył się rzutem Cecilii Zandalasini równo z syreną końcową. Jej próba za trzy punkty na remis okazała się jednak niecelna. Tuż po rzucie Włoszka wpadła wściekłość, ostro protestując u sędziów i domagając się odgwizdania faulu przy rzucie. Potem jednak przeprosiła za swój wybuch.

Eksperci podkreślają genialną taktykę obronną trenera Włoch, który postawił na agresywną strefę 2-3. Sparaliżowało to ofensywę gwiazd WNBA. Statystyki rzutowe Amerykanek były fatalne. Faworytki trafiły zaledwie 29 procent rzutów z gry, zanotowały kompromitujące 1 na 12 z dystansu (8 procent), pudłowały nawet z linii osobistych (ledwie 73 procent). Zdobyte przez nie 55 punktów to najniższy dorobek punktowy reprezentacji USA na MŚ od 42 lat.

Bohaterką spotkania została okrzyknięta Cecilię Zandalasini. Prasa podkreśla, że jako największa gwiazda reprezentacji Włoch udźwignęła presję, brała na siebie ciężar gry w najtrudniejszych momentach i to dzięki niej Włoszki prowadziły z mistrzyniami świata w czwartej kwarcie. Zdobyła 14 punktów, najwięcej ze wszystkich zawodniczek na parkiecie i jako jedyna we włoskim zespole zanotowała dwucyfrową zdobycz. Brała na siebie ciężar zdobywania punktów w momentach, gdy atak Włoszek się zacinał.

- Co za mecz! Jestem niezwykle dumna z mojego zespołu. Włochy również będą z nas dumne. Cieszę się, że pokazałyśmy, na co nas stać. Czekałyśmy 32 lata, aby się tu znaleźć i zasługujemy na to miejsce, pokazałyśmy to dzisiejszego wieczoru - mówiła podekscytowana po meczu Zandalasini. 30-latka to obecnie zawodniczka Golden State Valkyries. Ma na koncie mistrzostwo WNBA (2017).

Amerykanki zdają sobie sprawę, że to mogą być ich najtrudniejsze mistrzostwa świata od kilku dekad. Wyrównane spotkanie skomentowała na konferencji prasowej Breanna Stewart, zwracając uwagę na rosnący poziom basketu w Europie: - Postęp widać z turnieju na turniej - zarówno w ligach europejskich, jak i w WNBA, gdzie gra coraz więcej zagranicznych koszykarek. To ekscytujące. Coraz więcej ludzi śledzi nasze rozgrywki, tak w Ameryce, jak i tutaj. Zawodniczki reprezentujące swoje kraje mają niesamowite historie, a my możemy być wzorami dla innych i docierać do coraz szerszej publiczności - mówiła koszykarska z USA.

Amerykanki z dwoma wygranymi w dwóch meczach już zapewniły sobie awans z grupy. Bezpośredni awans do ćwierćfinałów mają też Belgijki oraz Fracuzki.

- **Niedziela**: Portoryko - Belgia 64:76, Włochy - USA 52:55
- **Poniedziałek**: Belgia - Australia 80:68, Portoryko - Turcja 75:71

Nowa twarz w Portland

„New face in the building". Jeremy Sochan dołączył do Blazers i czeka na obóz.

NBA

W piątek Portland Trail Blazers opublikował w mediach społecznościowych wpis z serią zdjęć Jeremy'ego Sochana oznaczony podpisem "new face in the building". Polak trenuje na obiektach drużyny, przygotowując się do oficjalnego obozu szkoleniowego. Nie ma komfortu zawodników z gwarantowanymi umowami. Podpisał minimalny kontrakt dla weterana, ale zawiera on klauzulę Exhibit 9. Oznacza to, że umowa jest całkowicie niegwarantowana. Klub może zwolnić Sochana w dowolnym momencie obozu treningowego lub okresu przedsezonowego bez ponoszenia konsekwencji finansowych. Jeśli Jeremy doznałby kontuzji w trakcie przygotowań, klub chroni jedynie minimalna wypłata odszkodowania, a nie pełna wartość rocznej pensji. Polak musi udowodnić swoją przydatność „tu i teraz", by jego kontrakt został przekształcony w stałą umowę na sezon 2026/27.

Oficjalny obóz przygotowawczy (Training Camp) Portland Trail Blazers oraz pozostałych drużyn NBA przed sezonem 2026/27 rusza 29 września 2026 roku. Dzień wcześniej odbędzie się dzień dla mediów. 3 października ruszają mecze przedsezonowe. Portland pierwszy sparing rozegra 8 października o godzinie 4.00 rano czasu polskiego w Moda Center przeciwko Golden State Warriors.

Sacramento Kings postawili na mocno ryzykowny transfer, podpisując roczny kontrakt z Benem Simmonsem. Umowa opiewa na 3,5 miliona dolarów, co w realiach finansowych NBA jest kwotą symboliczną, ale sam ruch i tak wywołał spory szum. Dla Australijczyka to powrót do ligi po rocznej przerwie – cały sezon 2025/26 spędził poza parkietem, zajmując się m.in. wędkarstwem sportowym.

Statystyki Simmonsa z jego ostatniego sezonu (2024/25 w barwach Nets i Clippers) nie rzucają na kolana: średnio 5 punktów, 5,6 asysty oraz 4,7 zbiórki na mecz. Trudno się więc dziwić, że zapowiedzi zawodnika o chęci zostania w Sacramento na dłużej spotkały się z dość chłodnym przyjęciem kibiców. W sieci szybko pojawiły się cyniczne komentarze odsyłające go z powrotem na ryby i poddające w wątpliwość jego zdrowie oraz motywację.

Władze Kings szukały doświadczonego wsparcia na pozycji rozgrywającego i po rozważeniu paru opcji zdecydowały się właśnie na Simmonsa. Zespół jest w trakcie przebudowy, a 30-latek ma pełnić funkcję zmiennika dla debiutanta Dariusa Acuffa Jr. Dla Simmonsa – kiedyś Debiutanta Roku i zawodnika All-NBA, a dziś gracza zmagającego się z nawracającymi urazami pleców – pobyt w Sacramento może okazać się sporym atutem. Mniej medialnej presji tworzy lepsze warunki do spokojnej odbudowy formy. Kontrakt jest tani i krótki, więc klub niemal niczym nie ryzykuje, a sam zawodnik dostaje pewnie ostatnią realną szansę, by udowodnić, że wciąż ma czego szukać w zawodowej koszykówce.

Choć Simmons ostatecznie zdecydował się na kontrakt z Sacramento Kings, innych opcji mu nie brakowało. Po byłego numer jeden draftu zgłaszały się m.in. ekipy Golden State Warriors i broniący tytułu New York Knicks, a wcześniej sygnały wysyłali też Minnesota Timberwolves. Australijczyk postawił jednak na Sacramento, gdzie ma znacznie prostszą drogę do regularnych minut na parkiecie, dołączając przy tym do zespołu z aspiracjami na fazę playoff.

(pp)

eprasa.pl 0dde61978a

Fot. PAP/Leszek Szymański

Polki zostały gorąco powitane w Warszawie.

Ból zamiast medalu

Bardzo boli ta przegrana, na razie czuć gorycz, żal i smutek, że się nie udało zdobyć medalu – przyznała po wylądowaniu w Warszawie Maja Koput, środkowa naszej kadry.

Polki, porażką z Serbią w meczu o brązowy medal, zakończyły w niedzielę udział w mistrzostwach Europy. Dzień wcześniej w półfinale musiały uznać wyższość Włoch. W poniedziałek wróciły ze Stambułu do kraju. Powitane zostały gorąco. Od władz Polskiego Związku Piłki Siatkowej siatkarki i sztab szkoleniowy otrzymali kwiaty oraz podziękowania. - Serdecznie dziękuję, za to co zrobiłyście, za zaangażowanie i walkę, bo wiem jak trudny był ten sezon, z iloma problemami się borykałyście. W naszej ocenie to czwarte miejsce, to wielki krok do przodu – podsumował Sebastian Swiderski, prezes Polskiego Związku Piłki Siatkowej.

Wyraźnie zaskoczony był selekcjoner naszej kadry, Stefano Lavarini. - Zazwyczaj takie powitanie zarezerwowane jest dla drużyny, która zdobywa medale, a nam się to nie udało. Zrobiliśmy wszystko, by wygrać. Osiągnęliśmy dobry rezultat. Mam nadzieję, że to powitanie da nam motywację do jeszcze cięższej pracy, do zrobienia kolejnego kroku, by w kolejnych latach znaleźć się na szczycie – stwierdził Włoch.

Nasze siatkarki czwartą pozycję przyjęły z rozczarowaniem. - Kolejny sezon, który kończymy porażką. To boli, ale z biegiem czasu docenimy to. Chodzą bowiem słuchy, że ten wynik to sukces – stwierdziła rozgrywająca Katarzyna Wenerska. – Walczyłyśmy, aby ugrać coś więcej, ale przeciwniczki były zbyt mocne. Wydaje mi się, że zabrakło nam doświadczenia, bo niewiele z nas grało na takim poziomie w mistrzostwach Europy. Liga Narodów bowiem to nie to samo – dodała.

Wtórowała jej Maja Koput. 19-latka była objawieniem naszej kadry. - Bardzo boli ta przegrana. N razie czuć gorycz, żal i smutek że się nie udało zdobyć medalu. Potrzebujemy trochę chwili wytchnienia, żeby spojrzeć na to czwarte miejsce z innej perspektywy i zobaczyć, że to mimo wszystko był duży wynik, że nasza drużyna ma duży potencjał i że polska siatkówka rośnie – oceniła.

Polki w ME rozegrały dziewięć spotkań. Do strefy medalowej awansowały z kompletem wygranych. W walce o medale nie dały jednak już rady ani Włoszkom, ani Serbkom. - Walczyłyśmy, robiłyśmy, co mogłyśmy. Niestety na dobrze dysponowane Włoszki i Serbki to nie wystarczyło. Miałyśmy problemy w ataku, w bloku, w przyjęciu. W każdym z elementów znalazło by się coś, czego brakowało. Rywalki po prostu były lepsze – szczerze przyznała środkowa Magdalena Jurczyk. - Mimo wszystko jesteśmy mocne mentalnie. Brakuje nam doświadczenia. Dziewczyny, które były po drugiej stronie siatki, grały w dużo większych, ważniejszych turniejach. To też robi swoje – stwierdziła.

(mic)

Kawał pięknej historii

W tym roku bielsko-bialska siatkówka świętuje 80-lecie. Z tej okazji siatkarskie środowisko przygotowało dwa specjalne wydarzenia.

Pierwszym z nich była Gala Jubileuszowa, która odbyła się w Bielskim Centrum Kultury im. Marii Koterbskiej. Podczas nieji przypomniano najważniejsze momenty z bogatej historii bielsko-bialskich klubów, BKS-u Stal oraz BBTS-u. O historii opowiedział w prawie 20-minutowym filmie nagranym w symbolicznym miejscu były znakomity trener, legenda bielskiej siatkówki, Wiktor Krebok. – Spotykamy się w miejscu, gdzie bielska siatkówka zaczynała robić postępy i gdzie zaczynała się tworzyć – mówił siedząc na schodach dzisiejszego Domu Kultury im. Wiktorii Kubisz przy ulicy Juliusz Słowackiego 17. – Hala, przed którą siedzę, była wybudowana w latach 20. ze składek społeczeństwa Bielska dla tutejszych sportowców. Tutaj skupiała się cała działalność sportowa wszystkich klubów sportowych miasta. Trenowały tu siatkarki BKS-u Stal, siatkarze Włókniarza Bielsko, siatkarze BKS-u Stal Bielsko-Biała, piłkarze - i wszyscy jakoś na tej sali współpracowali. Największe osiągnięcia odniosły tu siatkarki, które w grudniu w 1955 roku wywalczyły awans do pierwszej ligi, ówczesnej ekstraklasy. Wtedy grało się spotkania przede wszystkim na polu, na kortach tenisowych w Cygańskim Lesie, w Wapienicy przy zakładach futrzarskich, na terenach obecnego Gemini – tam wszędzie były korty tenisowe i cała siatkówka grała właśnie tam – wspomniał.

Podczas gali wyróżniono m.in. Wojciecha Bućko, prezesa BBTS-u Włókniarz oraz jego małżonkę Ewę Bućko, która przed laty z sukcesami reprezentowała barwy BKS-u Stal Bielsko-Biała. Na scenie zaprezentował się bielski artysta Dominik Czuż, który w przeszłości wcielał się w maskotki klubów BKS ZGO Bielsko-Biała oraz BBTS Bielsko-Biała. Podczas gali można było także zobaczyć trofea zdobyte przez siatkarskie kluby z Bielska-Białej, spotkać byłe zawodniczki i byłych zawodników, trenerów i działaczy, obecne siatkarki i siatkarzy obu seniorskich klubów oraz reprezentantów sekcji młodzieżowych.

Drugą częścią obchodów były mecze towarzyskie BKS-u ZGO Bielsko-Biała oraz BBTS-u Bielsko-Biała. Obie drużyny zagrały w Hali Widowiskowo-Sportowej im. Zbigniewa Pietrzykowskiego z czołowymi drużynami węgierskiej ekstraklasy, BKS z Bekecsabą, a BBTS z Fino Kaposvar. Jako pierwsze na boisko wybiegły panie i pokazały dobrą dyspozycję, wygrywając 3:1 (25:15, 20:25, 25:11, 25:18). Panowie z BBTS-u też zwyciężyli 3:1 (25:16, 27:25, 21:25, 25:19).

(mic)

Za mało doświadczenia

Rozmowa z **Joanną Malicką-Podobą**, byłą reprezentantką Polski, mistrzynią Europy z 2003 i 2005 roku

Czwarte miejsce w ME to sukces czy jednak wynik z niedosytem?

- Plan, który został postawiony przed naszymi dziewczynami, został wykonany, ale mam niedosyt, bo apetyt rośnie w miarę jedzenia. Stawiałam, że wygramy z Serbkami. Dziewczyny mogły z nimi mocniej powalczyć. Rywalki zagrały jednak bardzo dobrze. Nie mogliśmy w żaden sposób zatrzymać Tijany Bosković.

A może to czwarte miejsce to po prostu aktualnie szczyt możliwości?

- Włochy i Turcja to topowe zespoły na świecie i raczej poza naszym zasięgiem. Serbia też okazała się zbyt mocna, co za bardzo nie dziwi, bo od 2015 roku regularnie zdobywa medale ME. Ta czwarta pozycja to jest nasz poziom i to trzeba traktować jako dobry wynik. Co ważne, mamy kwalifikację do przyszłorocznych mistrzostw świata.

Czego brakuje naszym siatkarkom, by bić się z najlepszymi?

- Przede wszystkim doświadczenia w grze o najwyższe lokaty. Spójrzmy na najlepszą trójkę mistrzostw. Turczynki nie muszą nigdzie wyjeżdżać, podobnie jak Włoszki, bowiem ligi w obu tych krajach w tej chwili są najmocniejsze na świecie. Wiele spotkań tam jest bardzo wymagających. Nawet Serbki, ich pierwsza szóstka, też gra we Włoszech, Turcji albo w Rosji. A u nas? Magdalena Stysiak ma za sobą występy we Włoszech i Turcji, teraz wybiera się do Brazylii. Do tego Martyna Czyrniańska i Julia Szczurowska grają obecnie w tureckich klubach. Pozostałe natomiast w Polsce, a nasza liga nie jest aż tak wymagająca. I stąd też brak ogrania na wysokim poziomie.

W naszej drużynie kto zrobił na pani największe wrażenie?

- Maja Koput. Ona ma zaledwie 19 lat, a mimo to wdarła się nie tylko do kadry, ale i pierwszego

składu. To jest piękny przykład dla innych młodych dziewczyn, żeby rozpychały się łokciami i walczyły o swoje, zarówno w klubach, jak i później w kadrze. Ten ostatni sezon ligowy i reprezentacyjny jest dla Mai przełomowy. Niech tylko pamięta, że jeszcze przed nią dużo pracy, żeby się dalej rozwijać.

WOKÓŁ SIATKI

ZWYCIĘSTWO W TURNIEJU

■ Sukcesem Nowak-Mosty MKS-u Będzin zakończył się w Tomaszowie Mazowieckim Memoriał Wiesława Gawłowskiego, znakomitego siatkarza, mistrza olimpijskiego i świata. Będzinianie wygrali z gospodarzem zawodów, Lechią 3:0 (27:25, 25:23, 25:21), a w finale z Fortem Poznań, 3:0 (25:20, 25:21, 25:23).

POD WODZĄ TRENERKI

■ Drużynę Zespołu Szkoły Mistrzostwa Sportowego Polskiego w Szczyrku w rozgrywkach Tauron 1. Ligi Kobiet poprowadzi Joanna Staniucha-Szczurek. - W rozgrywkach zechcemy zaprezentować waleczność, ambicję, dobre umiejętności i oczywiście wygrywać. Rywalizacja na zapleczu ekstraklasy przyczyni się do podniesienia poziomu sportowego zawodniczek, zarówno indywidualnie jak i zespołowo – powiedziała Joanna Staniucha-Szczurek, która w reprezentacji Polski w latach 2000-2010 rozegrała 104 spotkania, gdy drużynę narodową prowadzili Zbigniew Krzyżanowski, Marco Bonita i Jerzy Matlak.

W maju 2026 roku Staniucha-Szczurek dołączyła do grona laureatek konkursu Trenerka Roku Polskiego Komitetu Olimpijskiego, zdobywając wyróżnienie.

BRĄZOWY DUET

■ Zuzanna Kudlik i Hanna Leśniewicz wywalczyły brązowy medal CEV Mistrzostwa Europy U-20 w siatkówce plażowej, który rozegrano w Battipaglia we Włoszech. W meczu o brązowy medal Biało-czerwone pokonały białoruską parę Nadzieja Siszkowa /Weranika Hrom 2:1 (22:20, 10:21, 15:13). W półfinale przegrały natomiast z parą z Austrii Lia Berger/ Lilli Hohenauer 0:2 (18:21, 13:21).

Znacznie słabiej spisał się nasz męski duet. Tomasz Warych i Wiktor Musał turniej zakończyli na ćwierćfinale, przegrywając z Alexandrem Sponerem i Paulem Hohenauerem z Austrii 0:2 (23:25, 14:21).

(mic)

eprasa.pl 0dde61978a

Narodziny gwiazdy

Takiej biegaczki średniodystansowej w polskiej lekkoatletyce jeszcze nie mieliśmy. Wygrywając finał Diamentowej Ligi, Klaudia Kazimierska właśnie awansowała do światowego topu – ale to nie zasługa treningu w ojczyźnie.

Nie ma jeszcze na koncie medali igrzysk olimpijskich czy mistrzostw świata, ale jest na prostej ku temu drodze. Ten sezon jest przełomowy – Klaudia Kazimierska ustanowiła już trzy rekordy Polski – na milę (1609 m) i na 1500 m, została wicemistrzynią Europy, a w sobotę w spektakularnym stylu zdeklasowała rywalki i wygrała finał Diamentowej Ligi w Brukseli z najlepszym wynikiem na świecie w tym roku 3.54,05.

W pokonanym polu Polka zostawiła medalistki olimpijskie Brytyjkę Georgię Hunter Bell (także mistrzynię Europy) i Australijkę Jessicę Hull oraz wicemistrzynię świata Kenijkę Dorcus Ewoi. Z topu zabrakło tylko rekordzistki świata i trzykrotnej mistrzyni olimpijskiej, 32-letniej Kenijki Faith Kipyegon, która z powodu kontuzji wcześniej zakończyła sezon. Kazimierska jest z nich najmłodsza.

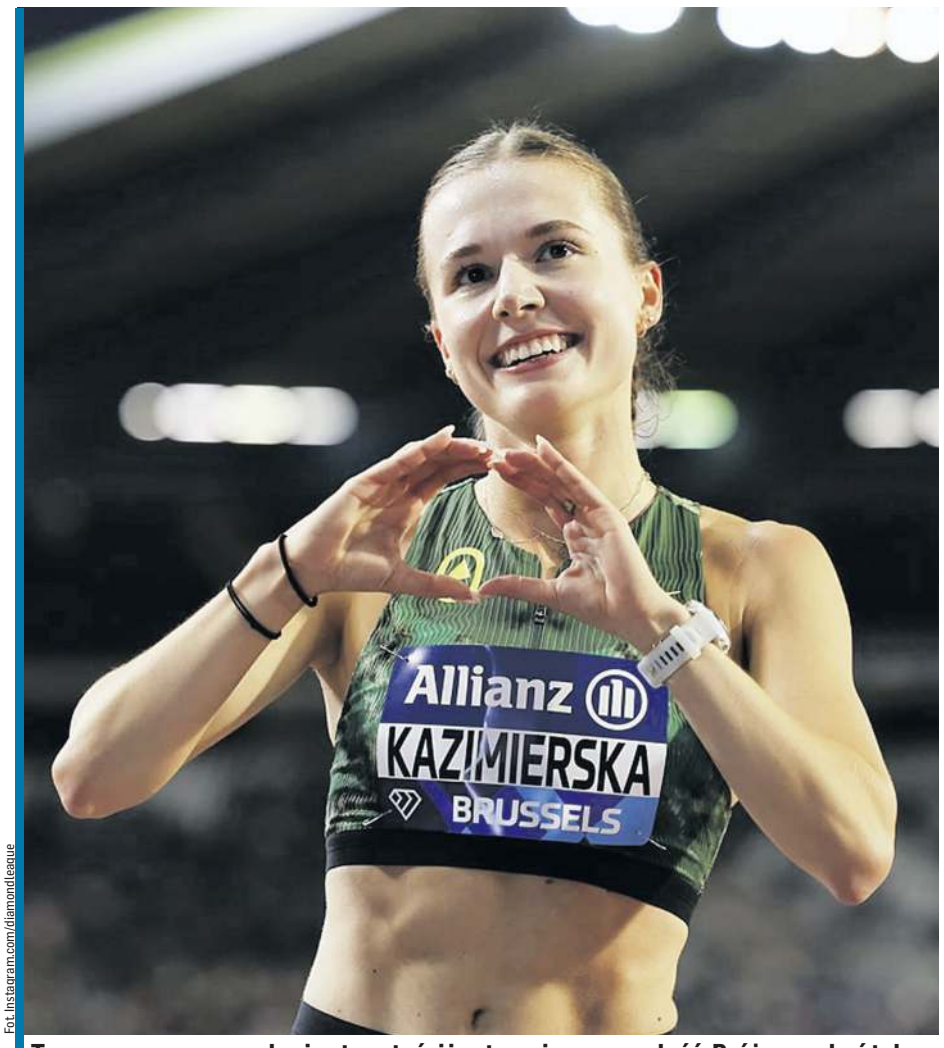

Fot. Instagram.com/diamondleague

To za oceanem nauczyła się otwartości i patrzenia w przyszłość. Próżno szukać tak pogodnej i bezpretensjonalnej polskiej lekkoatletki.

Mocna kandydatka

W ciągu roku poprawiła się o prawie 4 sekundy, bo na mistrzostwach świata w Tokio czas 3.57,95 dał jej 7. miejsce. To ogromny postęp i jednocześnie awans do światowej ekstraklasy. Na światowych listach pod koniec sezonu dawno nie mieliśmy biegaczki w roli liderki. O trzy lata starsza Natalia Bukowiecka jest – owszem – medalistką olimpijską i świata w biegu na 400 m – ale na świecie nigdy tak naprawdę nie była wielką faworytką. Kazimierska w ciągu niespełna czterech minut wrześniowej sobotniej nocy zgłosiła do tego mocną kandydaturę.

Albo wyjazd, albo koniec

I choć pochodzi z Włocławka, jest wychowanką tamtejszego LKS Vectra, w barwach którego osiągała pierwsze sukcesy, to od czterech lat nie ma nic wspólnego ze szkoleniem w Polsce. Gdy w 2020 roku wybuchła pandemia, Kazimierska poczuła się wypalona. - Nie chciało mi się trenować, robiłam to samo rok w rok od siedmiu lat, nie miałam z tego żadnej przyjemności, nie widziałam postępów. Powiedziałam sobie, albo wyjeżdżam, albo kończę z bieganiem – opowiadała „Gazecie Wyborczej".

Pod koniec 2021 roku przerwała studia w Polsce, wyjechała na stypendium do Stanów Zjednoczonych i dołączyła do University of Oregon Ducks, jednej z najlepszych uczelnianych ekip w USA, znanej z wychowywania olimpijczyków i rekordzistów. Trenowała pod okiem Shalane Flanagan, wicemistrzyni olimpijskiej z Pekinu (2008) na 10 000 metrów. W 2025 Kazimierska zdobyła na uczelni stopień bakalaureat – odpowiednik naszego licencjatu - na kierunku analiza matematyczna.

Legendarny trener

Rok temu przeszła na zawodowstwo i podpisała pięcioletni kontrakt z zawodową grupą koncernu Nike - Nike Oregon Project w Eugene. To już nobilitacja. I trafiła pod skrzydła legendarnego Jerry'ego Schumachera. 56-letni szkoleniowiec to wychowawca wielu medalistów najważniejszych imprez. To on stoi za radykalnym progresem Polki, która podkreśla jego autorytet oraz wymagające, ale i wyrozumiałe podejście.

- Główna myśl szkoleniowa pozostała spójna z tym, co robiłam wcześniej, ponieważ Jerry i Shalane ściśle ze sobą współpracują. Ale po dołączeniu do profesjonalnej grupy mój trening stał się zdecydowanie mocniejszy – podkreślała Kazimierska zimą, gdy biła halowy rekord Polski na 1500 m.

W marcu była jednak zawiedziona, bo zajęła dopiero 6. miejsce w halowych mistrzostwach świata w Toruniu, w obecności najbliższych. Schumacher odegrał wtedy kluczową rolę w uspokojeniu jej ambicji i wskazaniu długofalowego rozwoju. - Trener po biegu przypomniał mi, że jestem jeszcze młoda i mam czas - wspominała. - Jerry mówił, że nigdy nie widział sportowca, który robi w treningu rzeczy, które ja robię – mówiła po zwycięstwie w Brukseli dla Citius Mag.

NAJLEPSZA NA BIEŻNI

■ Najwyżej wyceniane (w punktach) wyniki Polek w historii w konkurencjach biegowych - według tabel World Athletics:

1254 Klaudia Kazimierska 2026 (1500 m, 3.54,05)
1250 Natalia Bukowiecka 2024 (400 m, 48,90)
1247 Natalia Bukowiecka 2024 (400 m, 48,98)
1241 Klaudia Kazimierska 2026 (1500 m, 3.55,59)
1238 Grażyna Rabsztyn 1980 (100 m ppł., 12,36)
1237 Pia Skrzyszowska 2024 (100 m ppł., 12,37)
1235 Natalia Bukowiecka 2025 (400 m, 49,27)
1235 Irena Szewińska 1976 (400 m, 49,28)
* Najwięcej punktów generalnie „warty" jest wciąż aktualny rekord świata w rzucie młotem Anity Włodarczyk, 82,98 m (2016) - 1303 punkty.

Źródło: Athletics News

Pretensji żadnych

I zwraca uwagę, czym różni się system szkolenia w naszymkraju od tego w Stanach. - Bo w Polsce inwestuje się w sportowców dopiero po sukcesie, w Ameryce przed nim. W Nike we mnie uwierzyli, zaufali mi. Wiedzieli, że mam potencjał, że się z roku na rok poprawiam, więc zainwestowali we mnie przed sukcesem i to jest główna różnica – opowiadała nam niedawno na Stadionie Śląskim.

Kazimierska nie ma jednak do nikogo w Polsce pretensji. - W kraju też we mnie wierzono od zawsze, tylko, że ja po prostu potrzebowałam zmiany. Bo ja sama nie wierzyłam w siebie, a w Stanach pomogli mi to nastawienie zmienić – zauważa. To za oceanem nauczyła się otwartości i patrzenia w przyszłość. Próżno szukać tak pogodnej i bezpretensjonalnej polskiej lekkoatletki.

W teamie Kazimierska ma do dyspozycji wszystkich specjalistów – trenerów, lekarzy, fizjologów, dietetyków, odnowę biologiczną – ale nie wszystkich za darmo. Sama też inwestuje swoje środki. Natomiast psychologa ma z Warszawy. - Z panią psycholog pracujemy już od czterech lat, zaczęłyśmy jeszcze przed wyjazdem do Stanów, łączymy się online przynajmniej trzy razy w miesiącu. Jest to już moja rutyna, bardzo mi to pomaga – podkreśla zawodniczka.

Na igrzyskach jak w domu

Wygrywając Diamentową Ligę, Kazimierska praktycznie zapewniła sobie start w przyszłorocznych MŚ w Pekinie i trudno sobie wyobrazić, że zabraknie jej za dwa lata na bieżni w Los Angeles. Jest jedna okoliczność, która może znaczącą ułatwić atak na olimpijski medal – w Mieście Aniołów Polka będzie się czuła praktycznie jak u siebie.

- Powoli już planuję, jak to będzie wszystko wyglądać. W 2028 roku w Chorzowie są mistrzostwa Europy, na których będę chciała wystartować, a potem wrócę do Stanów i będę siedziała tam aż do igrzysk. Będę w tej samej strefie czasowej, dwie godziny lotem do Los Angeles, odpadnie cała aklimatyzacja. Znam te bieżnie, startowałam na głównej na zawodach, rozgrzewałam się na treningowej. No i poznałam już kulturę amerykańską, język, jedzenie, ludzi, więc dużo rzeczy mi pomoże – przyznaje lekkoatletka z Włocławka.

Na razie ma jeszcze coś do zrobienia w tym sezonie - w sobotę powalczy o 150 tysięcy dolarów podczas Ultimate Championship w Budapeszcie. I już będzie faworytką.

Tomasz Mucha

Kubica daleko

Zespół AF Corse zajął 13. miejsce w Austin.

WYŚCIGI SAMOCHODOWE

Piątą rundę długodystansowych samochodowych mistrzostw świata - World Endurance Championship (WEC -, sześciogodzinny wyścig na torze Circuit of the Americas wygrał fabryczny team Ferrari, na drugiej pozycji uplasowała się ekipa Cadillac Hertz Team JOTA, a na trzeciej Alpine Endurance Team. Zespół AF Corse z Robertem Kubicą w składzie zajął 13. miejsce w kat. Hypercar.

AF Corse, wicemistrzowie świata z poprzedniego sezonu, to prywatny zespół Ferrari, w którym partnerami Polaka są Brytyjczyk Phil Hanson i Chińczyk Yifey Ye. Na torze w Teksasie już sobotnie kwalifikacje nie wypadły dla AF Corse dobrze, gdyż zespół zajął czternaste miejsce. W wyścigu jako pierwszy jechał Hanson, ale nie miał dobrego tempa i dość szybko Brytyjczyk zjechał do pit stopu. Po nim samochód przejął Ye, ale on także nie poprawił lokaty. AF Corse przy zjazdach do pit stopu był na końcu stawki. Tak było także w połowie dystansu, gdy do rywalizacji przystąpił Kubica. Polakowi także nie udało się poprawić pozycji swojego teamu, na półtorej godziny przed metą za kierownicę wrócił Hanson. On także nie poprawił tempa jazdy, ostatecznie minął linię mety na trzynastej pozycji.

W klasyfikacji generalnej WEC na czele są ex aequo zespoły BMW i Toyoty, oba mają po 75 pkt. Pierwszy team Ferrari jest piąty mając 58 pkt. Zespół Kubicy spadł na 13. lokatę - 31 pkt. Wyścig w Austin był pierwszym w tym sezonie, gdy AF Corse nie udało się poprawić swojego dorobku punktowego.

W tegorocznym kalendarzu WEC jest osiem rund. Pierwsza odbyła się na Imoli. Z powodu konfliktu zbrojnego na Bliskim Wschodzie dwie rundy kończące sezon zostały przeniesione do Europy. Wyścigi, które miały się odbyć 24 października w Katarze i dwa tygodnie później w Bahrajnie zostały zastąpione zawodami w Barcelonie i we włoskiej Monzie. Tor Catalunya pod Barceloną będzie gospodarzem 6-godzinnego wyścigu 18 października, a Autodromo Nazionale Monza, nazywany „Świątynią Prędkości", będzie gościł finał cyklu WEC 8 listopada.

(PAP, a)

eprasa.pl 0dde61978a

Tego nie da się zrozumieć

Iga Świątek żegna się z Nowym Jorkiem po zadziwiającej porażce w 4. rundzie z Qinwen Zheng. To będzie pierwszy sezon od pięciu lat, który Polka zakończy bez tytułu wielkoszlemowego.

US OPEN

Zadziwiająca, niezrozumiała, kuriozalna... – można by pewnie szukać jeszcze kilku innych przymiotników, które oddałyby lepiej to, co stało się zwłaszcza w pierwszym secie rywalizacji o ćwierćfinał na kortach Flushing Meadows. Iga Świątek prowadziła bowiem z chińską tenisistką 5:0, a mimo to przegrała tę partię, a potem całe spotkanie w dwóch setach 5:7, 3:6. Dla Polki boleśnie okazało się, że pięć do zera w tenisie to jak 2:0 w futbolu – prowadzenie najbardziej niebezpieczne...

Fot. PAP/EPA

Może gdybym grała bardziej ostrożnie, wygrałabym? - zastanawiała się po meczu z Qinwen Zheng Iga Świątek.

Nie mogła się wstrzelić

Przez pierwsze 19 minut meczu wydawało się jednak, że będzie to jedna z najłatwiejszych w karierze przepraw byłej liderki rankingu do wielkoszlemowego ćwierćfinału. Świątek wygrała siedem pierwszych akcji, a w sumie pięć kolejnych gemów. Nie było to wynikiem jakiejś znakomitej gry, bardziej Qinwen Zheng nie potrafiła się wstrzelić w kort – być może było to spowodowane faktem, że mistrzyni olimpijska z Paryża dawno nie grała na tak dużej arenie, jak Artur Ashe Stadium, bo po ubiegłorocznej kontuzji nadgarstka spadła z 4. miejsca na świecie do drugiej połowy drugiej setki. Jeszcze w czerwcu została zdeklasowana w 1. rundzie Rolanda Garrosa przez Maję Chwalińską...

Ale w Nowym Jorku 23-latka gra jak natchniona, niczym za najlepszych – nie tak dawnych w końcu - czasów. Wygrała trzystopniowe kwalifikacje, a w sobotę dokonała rzeczy zdawało się – nieprawdopodobnej: w starciu z Amerykanką Madison Keys w trzecim secie przegrywała już 0:5, ale wygrała 7 kolejnych gemów i całe spotkanie, po drodze broniąc piłkę meczową.

Nie potrafiła zamknąć

Ale przecież nie takie numery ze Świątek! A jednak...

Chinka przebudziła się w końcu w szóstym gemie, którego wygrała „na sucho", ale w kolejnym wydawało się, że będzie 1-0 dla Polki, która miała dwie piłki setowe, w dziewiątym gemie – trzecią. Nic z tego – seta nie potrafiła zamknąć.

Wraz z kolejnymi nieudanymi zagraniami Raszynianki rosła pewności siebie Zheng i to, co wydawało się „nieprawdopodobne" – czyli „powtórka z nieprawdopodobnego" - zmaterializowało się po kolejnych 20 minutach: Chinka wygrała 7 gemów z rzędu i zapisała na swoje konto całego seta...

Trener wychodził z siebie

W sobotę zapaść Keys kosztowała ją od razu odpadnięcie z turnieju, bo nastąpiła w decydującym secie. Świątek miała jeszcze szansę rehabilitacji. Tradycyjnie po przegranej partii opuściła kort na „przerwę toaletową", a gdy wróciła usłyszała z ust poirytowanego trenera Francisco Roiga: - Po prostu graj w tenisa, akcja za akcją, akcja za akcją... - i było w tym sporo racji, bo jego podopieczna była bardzo niecierpliwa.

I była mała poprawa – Polka utrzymała swoje podanie do stanu 3:2, w następnym gemie miała dwa break pointy. I znów czegoś zabrakło.

Hiszpański szkoleniowiec znów omal nie wyszedł z siebie, gdy Iga wpakowała w siatkę niezbyt trudną piłkę, którą wystarczyło po prostu przebić na drugą stronę... I choć Polka miała przebłyski, w końcu w siódmym gemie doigrała się – Zheng znów zaatakowała po prostej jej drugie podanie i wyszła na 4:3 z przełamaniem. To był początek końca. Polka obroniła trzy piłki meczowe, doprowadziła do równowagi, ale przy czwartej posłała bekhend w taśmę... Wrócił koszmar z olimpijskiego półfinału w Paryżu.

Świątek ten sezon zakończy więc bez Wielkiego Szlema na koncie - po raz pierwszy od 2021 roku; w latach 2022-25 wygrywała trzy razy Rolanda Garrosa (2022-24), raz US Open (2022) i Wimbledon (2025).

Ten pierwszy raz

Zheng poprawiła bilans spotkań ze Świątek do 2-7. Została również pierwszą kwalifikantką lub szczęśliwą przegraną z kwalifikacji, która pokonała Igę w turnieju wielkoszlemowym. Była liderka światowego rankingu miała wcześniej bilans 15-0 w takich meczach. Dzięki temu zwycięstwu Chinka została też pierwszą kwalifikantką, która od czasu Emmy Raducanu w 2021 roku awansowała do ćwierćfinału US Open w grze pojedynczej kobiet. Tamten występ Brytyjki zakończył się sensacyjnie zdobyciem przez nią tytułu...

(Tom)

WYNIKI

4. RUNDA – 1/8 FINAŁU

■ **Kobiety**
Zheng (Chiny) – Świątek (Polska, 8) 7:5, 6:3, M. Andriejewa (bez przynależności – bp, 5) – Potapowa (Austria, 24) 5:7, 6:4, 6:3, Pegula (USA, 3) - Cirstea (Rumunia, 16) 6:3, 6:4, Navarro (USA, 26) - Kalinska (Rosja, 21) 6:4, 6:2.

■ **Mężczyźni**
Tiafoe (USA, 11) - Miedwiediew (Rosja, 7) 7:6 (7-1), 6:4, 7:6 (8-6), Shelton (USA, 8) - Tsitsipas (Grecja) 6:2, 6:3, 6:4, Michelsen (USA) – T. M. Etcheverry (Argentyna, 27) 7:6 (8-6), 6:4, 6:4.

ROZSTANIE U HURKACZA

■ Mateusz Terczyński poinformował, że jego blisko sześcioletnia współpraca z Hubertem Hurkaczem dobiegła końca. - To, co zaczęło się od bycia sparingpartnerem, szybko przerodziło się w coś o wiele większego - lata podróżowania po świecie, doświadczenia na największych tenisowych arenach i ostatecznie pozostania jednym z trenerów Hubiego. Jestem wdzięczny za możliwości i doświadczenia, jakie dały mi te lata. Miałem również szczęście pracować i uczyć się od wybitnych trenerów przez te lata, w tym od Craiga Boyntona, Nicolása Massú i Ivana Lendla. Każde doświadczenie nauczyło mnie czegoś innego i odegrało ważną rolę w moim rozwoju jako trenera. Życzę Hubiemu wszystkiego najlepszego i dalszych sukcesów. Dla mnie nadszedł czas na nowy rozdział" - napisał Terczyński na Instagramie, który był też dwukrotnie – w latach 2025-26 - kapitanem polskiego zespołu w rozgrywkach United Cup.

SHELTON ZAKOŃCZYŁ TRADYCJĘ

■ Ben Shelton, pokonując Stefanosa Tsitsipasa w 1/8 finału US Open, zakończył trwającą 149 lat tradycję, jaką był awans co najmniej jednego tenisisty grającego jednoręcznym bekhendem w sezonie do półfinału Wielkiego Szlema. Grek był ostatnim zawodnikiem pozostałym w turnieju, który gra jednoręcznym bekhendem. Tym samym po raz pierwszy od Wimbledonu 1877 zabraknie tenisisty stosującego tę technikę w półfinale gry pojedynczej mężczyzn w co najmniej jednym turnieju wielkoszlemowym w sezonie. – Sprawdzałem statystyki: w latach 50. chyba 97 czy 98 procent zawodników grało jednoręcznym bekhendem. Teraz to dosłownie jakieś dwa czy trzy procent. Czy to koniec świata, jeśli nikt nie będzie grał jednoręcznym bekhendem? Nie. Tenis będzie toczył się dalej w takiej formie, w jakiej jest - powiedział Tsitsipas podczas pomeczowej konferencji prasowej.

Jednoręcznym bekhendem grali Amerykanin John McEnroe i Czech Ivan Lendl w latach 80. czy Amerykanin Pete Sampras, Szwed Stefan Edberg dekadę poźniej, a w XXI wieku Szwajcarzy Roger Federer i Stan Wawrinka.

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

WTOREK, 8 WRZEŚNIA

TVP 1
20.10. Wiadomości sportowe; 20.55 Pn: Liga Mistrzów, Porto – Manchester City (na żywo)

TVP 3
16.25, 19.00, 21.52 Przegląd wydarzeń regionalnych

POLSAT
19.35 Wiadomości sportowe

TVN
19.35 Wiadomości sportowe

TVP SPORT
17.55 Pn: MŚ U-20 kobiet, Polska - Meksyk (na żywo); 21.00 Lekkoatletyka: World Athletics Continental Tour Silver (na żywo)

EUROSPORT 1
14.45 Kolarstwo: Vuelta a Espana, 16. etap (na żywo); 17.45, 0.45 Tenis: Turniej US Open w Nowym Jorku (na żywo)

EUROSPORT 2
14.00, 20.00 Snooker: Turniej English Open (na żywo)

POLSAT SPORT 1
20.15 Piłka ręczna: Orlen Superliga Kobiet, Energa Start Elbląg – Enea MKS Gniezno (na żywo); 2.25 Pn: Copa Sudamericana, Boca Juniors Buenos Aires – FC Sao Paulo (na żywo)

CANAL+ EXTRA 1
15.55 Pn: Liga Młodzieżowa UEFA, 20.55 Liga Mistrzów, Real Madryt – Inter Mediolan (na żywo)

CANAL+ EXTRA 2
18.40 Pn: Liga Mistrzów, Club Brugge – Aston Villa, 20.55 Borussia Dortmund – Villarreal (na żywo)

CANAL+ SPORT 5
20.55 Pn: Liga Mistrzów, Real Madryt – Inter Mediolan (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
17.55 Pn: Liga włoska, Cagliari – Lecce, 20.40 Udinese – Lazio (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmiany w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13
Redaktor naczelny Tomasz MUCHA
Redaktor wydania Andrzej WASIK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

eprasa.pl 0dde61978a

POWRÓT DO KORZENI

Słoń w składzie porcelany

Michał Listkiewicz

Właściciel Pogoni Szczecin, Alex Haditaghi, to kawał chłopa, więc skojarzenie go ze słoniem nasuwa się automatycznie. Fajnie, że facet z grubym portfelem - jego majątek szacowany jest na prawie 500 milionów dolarów - zaangażował się w ratowanie zasłużonego klubu znanego nie bez racji „Dumą Pomorza". Gorzej gdy jaśnie pan z kanadyjskim paszportem próbuje meblować dom, w którym zamieszkał na pobyt czasowy, jak wcześniej w innych krajach. Nawet gorąca irańska krew nie usprawiedliwia karczemnych pyskówek z włodarzami innych klubów, a próba obalenia utrwalonego przez dekady porządku w rozgrywkach Pucharu Polski to już curiosum. Gdy pewnego dnia pan Alex spróbuje zmieniać system rozgrywek w Anglii, to inny Alex (Ferguson) z tytułem szlacheckim zrobi mu „suszarkę" jak kiedyś swoim piłkarzom w szatni. Czy rozstawiona zgodnie z życzeniem Haditaghiego Pogoń wygrałaby z Avią Świdnik, Sokołem Kleczew, Zniczem Pruszków lub Podhalem Nowy Targ? Niekoniecznie.

Sędzia robiący za gwiazdę meczu to zły sędzia. Zawsze traktowałem tę pracę jako usługę, a nie autopromocję.

Nawet gorąca irańska krew nie usprawiedliwia karczemnych pyskówek z włodarzami innych klubów, a próba obalenia utrwalonego przez dekady porządku w rozgrywkach Pucharu Polski to już curiosum.

Pierwszy raz zawitałem na nowy stadion Widzewa i jestem pod wrażeniem atmosfery na nim i wokół niego panującej. Już dwie godziny przed pierwszym gwizdkiem w klubowym sklepie i barach rozgrzewały się liczne grupy kibiców - radosnych, fajnych, sympatycznych. Wiele rodzin z dziećmi, zero chamstwa i napinki znanych mi z kilku innych polskich stadionów. Gorzej było na boisku, tam mizeria powodująca ból zębów, bardzo mało piłki w piłce.

Dzień wcześniej zajrzałem do Niecieczy i jak zawsze w tej wsi nad Dunajcem byłem pod wrażeniem. Ponad setka dzieciaków ubranych w pomarańczowe koszulki ze słonikiem w herbie przedefilowała przed pękającymi z dumy dziadkami, rodzicami, kolegami ze szkoły. 800 mieszkańców, tyle samo trenującej młodzieży, 3 tysiące ludzi na trybunach. Polskie Hoffenheim ma się dobrze, to nie jest kaprys właścicieli, a rozsądny projekt rozpisany na lata. Państwo Danuta i Krzysztof Witkowscy już zrobili dla polskiej piłki więcej niż egzotyczni domokrążcy z dalekich krain, traktujący nasze kluby jak przechodnie trofea. Śląski z krwi i kości trener Marcin Brosz dobrze się w tym sielskim klimacie odnajduje choć lekko nie jest. Dobrego piłkarza łatwo jest skusić mieszkaniem nad morzem czy uciechami wielkiego miasta, zaś oddalenie od znanych ośrodków i wiejskość atutami klubu z Niecieczy nie są. A jednak to właśnie Termalica rozjaśniła oblicze prezesa Małopolskiego ZPN po zadziwiającym odpadnięciu wszystkich krakowskich klubów już we wczesnej fazie Pucharu Polski.

Co my byśmy zrobili bez Igi Świątek? Wszyscy polscy tenisiści polegli już na starcie US Open, a ona jedyna sprawia, że biało-czerwona wciąż dumnie powiewa ku radości amerykańskiej Polonii. Polski tenis ma się średnio, lepiej jest z koszykówką. Byłem na pasjonującym meczu Polaków z Niemcami w sopockiej hali i długo biłem naszym zawodnikom gromkie brawa. Byliśmy bardzo blisko pokonania mistrzów świata, ale słoweński sędzia z widocznym ADHD przeszkodził, eliminując z gry naszego najlepszego snajpera. Ukaranie przewinieniem technicznym dwóch zawodników już w piątej sekundzie meczu za żartobliwe podawanie sobie piłki przed wyrzutem z autu to był jakiś żart. Sędzia robiący za gwiazdę meczu to zły sędzia. Zawsze traktowałem tę pracę jako usługę, a nie autopromocję. Słowenia świetnie szkoli sportowców, gorzej z sędziami. Jak nie Vincić w futbolu - dobrze pamiętamy jego wyczyny w meczu barażowym Szwecji z Polską i na Mundialu - to jego rodak pod koszem...

W Niecieczy Danuta i Krzysztof Witkowscy już zrobili dla polskiej piłki więcej niż egzotyczni domokrążcy z dalekich krain, traktujący nasze kluby jak przechodnie trofea.

Nie wystarczy pokazać dziecku drogę na obiekt sportowy, trzeba je jeszcze przekonać, że ruch jest fajny, samemu ruszyć cztery litery i dać przykład.

Prawie połowa polskich dzieci ma nadwagę i niedobory sprawności ruchowej. To nie marudzenie felietonisty, a twarde dane z naukowych badań. Jak temu zaradzić? Tylko przez przywrócenie prestiżu lekcjom wychowania fizycznego. Z całym szacunkiem dla pań nauczycielek specjalizujących się w nauczaniu początkowym, ale tylko profesjonalny nauczyciel po AWF jest w stanie wykształcić w dzieciach odpowiednie nawyki. Zgubionych na początku lat szkolnych nie da się później odrobić. Kto nie nauczy się wykonać przewrotu, wymyku, zwisu czy dwutaktu w wieku 8-10 lat, ten już nigdy nie wykona ich poprawnie. Byłem gościem firmowej konferencji w pięknym hotelu w Iławie. Uczestnicy przyjechali z dziećmi i wnukami, czekały na nich liczne atrakcje, także sportowe. Dzieciaki okupowały konsole do gier, dmuchańce i wielkie ekrany. Na boisku, korcie i basenie pusto. A podobno dzieci miały się wyszaleć. Nie wystarczy pokazać dziecku drogę na obiekt sportowy, trzeba je jeszcze przekonać, że ruch jest fajny, samemu ruszyć cztery litery i dać przykład.

Czym skorupka za młodu nasiąknie, tym na starość trąci. Przysłowia mądrością pokoleń. A może już nie ?

Fot. Gleb Sobolev/PressFocus.pl

Alex Haditaghi jest barwną i kontrowersyjną postacią w polskim futbolu.

eprasa.pl 0dde61978a